

47. A.

ROMANTYCYZM  
I FILOZOFIA  
W DZIADACH

PRZEZ

PRAWDOSŁAWA.

KATOLIK

Wpółka wydawnicza z ogr. odp.

468



KRAKÓW.  
NAKŁAD i Druk W. KORNECKIEGO.  
1890.

28245

II

Katolik Ryton 1933



X-62573
28245II

ROMANTYCYZM i FILOZOFIA

W DZIADACH.

Dziady, pomimo rozbiórów, które nad nimi były uczynione, pozostają dotąd poematem nieodgadnionym. Dotychczasowe prace historyczno literackie, zdaje nam się, niedosięły do celu, który miał być jakby słońcem tego poematu, i dla tego nie wszystko się tam autorom tych rozbiórów wydaje dobrze powiązanem, tak iż niejeden z tego powodu odważa się wytykać takiemu geniuszowi błędy przeciwko artyzmowi. Spróbujmyż tedy z filozoficznego punktu widzenia myśl poety rozjaśnić; może z tego punktu więcej się nam ukaże w nim związku i całości, i rzecz cała jaśniej, logiczniej, wytlómaczoną i naturalniej, prościej przedstawi.

„Teraźniejsza poezya polska, mówi Mickiewicz w swej Literaturze, zawiera w sobie zawiązki filozofii wysokiej“. W tej sympatii dla filozofii, idzie ona tylko za ogólnym popędem wieku, który acz w grubej co do filozofii szkoly pozostaje nieświadomości, zdradza jednak potrzebę rozwiązywania filozoficznych zagadnień, jak gdyby bez nich kroku naprzód nie umiał zrobić w swych praktycznych i społecznych zadaniach. Do czego duch wieku pcha, to jak zorza przed słońcem najpierw zaświta w poezyi. Ztąd ma ganęzę owa powszechna filozoficzność, jaka się spostrzegać daje w poezyi naszej epoki. Po Szillerze i Goetem, Byron pełen jest filozoficznych myśli, u nas zaś Krasiński jest w poezyi filozofem, a nawet Słowacki zdradza pewien pociąg do filozofii.

Romantycyzm w naszym wieku wskrzeszony nie przedstawia już bowiem na samem uczuciu jak było w średnich wiekach, nie ogranicza się opiewaniem bóstw serca i waleczności swych



bohaterów, lecz po nad indywidualność się wznosząc do praktycznych celów, do społecznych zadań i wiekowych zagadnień, chce on nieść pochodnią myśli „gorejącą i świecącą“ przed społeczeństwami i przed narodami. Dante mu przewodniczy wzorem ze swoją wysokością celu, rozległością widoków, dogmatyzmem nauki i systematem politycznym, którego pragnie naśladować wzniosłemi porywy i narodowem posłannictwem, nie mając atoli jego wielkości i spokoju. O Mickiewiczu to można powiedzieć, iż co tylko filozoficznego w duchu jego było, i co później rozwijał na katedrze w Paryżu, to wszystko naprzód zamknął w *Dziadach*; złożył w nim całą syntezę swojej filozoficznej myśli, która z poematu tego jak perła z konchy się wyłania, tak iż w kursie jego literatury słowiańskiej, można mieć dobrze komentarz do *Dziadów*.

Myślą tedy przewodnią *Dziadów*, nie jest ani teorya miłości wedle wzorów niemieckiej spekulacyi, w swem stopniowem przeobrażeniu się we wyższym przedmiocie, jak to chciałby dowieść Cybulski, ni sam messyanizm i posłannictwo narodowe, jak inni mniemają, ani też apoteoza wspomnień swojej młodości — lecz naszym zdaniem myślą *Dziadów* jest: Cała harmonijna prawda wszechżyciowa, czuciem i wiarą pojęta, w której się objawia stosunek niewidzialnego świata z tym widzialnym, mającym wcielić w sobie przychodzący z tamtego mu wzór i ideał doskonałości ku swojemu pokojowi i szczęściu. Naród Polski w dziejach swoich zawsze wiarę w tę prawdę zatwierdzający i czuciem ku niej zwrócony, zostając pod wyraźnym wpływem mistycznego świata, dąży najwiśdoczniej do tego najwyższego ideału ludzkości, tak spełnia swe posłannictwo pomiędzy narodami. Jak się ta prawda budzi i rozwija w duchu wiejszeza narodu, aby mu potem gwiazdą zaświecić; w jakiej czystości duszy Naród musi się do jej przyjęcia usposobić, wieszcz na sobie samym wzór daje w pracy duchownej nad sobą. Przeto ten poemat za nic innego nie należy uważać, jak

tylko za zwierciadło tej wewnętrznej wieszczą jaźni, która jednym duchem jest z narodem swym związana; a więc jest on także zwierciadłem, w którym się odbija Wieszcz w Narodzie i Naród we Wieszczu. Z tej zasady czucia i wiary w onę prawdę wychodząc, tymi tory ma iść narodowa poezya, taki jej bieg twórca romantycyzmu tu zakreśli i około tego słońca ma się już obracać Polskie natchnienie. Nazwa Dziadów ztąd zaś przysła temu poematowi, że ten obrzęd litewskiego ludu, wiarę narodu w świat duchów przedstawiający, wydał się doskonałym usymbolizowaniem tej prawdy, że on silne wrażenie zrobił na imaginacji poety, i w tem wrażeniu najpierwej ta prawda mu się objawiła, dla tego ten obrzęd jako symbol całej jego myśli wiąże wszystkie części tego poematu w całość, czyniąc go symbolicznym.

Dla poezyi której przedmiot jest tak transcendentalny, a więc z rodzaju swego fantastycznej, najwłaściwszą jest forma dramatyczna, gdzie jaźń wewnętrzna w akcji życiowej wyłania i wyluszcza się na teatrze tak własnego życia jak i świata zdarzeń i narodowych wypadków.

Taki utwór nie jest dziełem samego natchnienia lecz także refleksyi. Co poeta przeżył, to mu jest źródłem natchnienia, lecz myśl która mu z przeżytych zdarzeń wyblyska, pobudza go do refleksyi, która też kieruje jego natchnieniem.

Taką jest nasza teza, którą dowieść będziemy się starali w rozbiórce tego poematu, pokazując jak ta myśl poety rośnie i rozwija się, aby się ukazać w pełni kwiatem i owocem narodowego czynu.



Już zaraz za powierzchownym rzutem oka spostrzegamy, że poeta trzy źródła naznacza, z których się wywodzi duch nowożytnego romantyzmu, a tymi są: ruch cywilizacyjny epoki; wiara ludu i religia chrześcijańska; dla tego przeto jest, trojaki charakter naszej romantycznej poezyi, społeczny ludowy i chrześcijański. Pierwszy jej charakter ma zamiar poeta w pierwszej części przedstawić. Występuje naj-samprzód na scenę dziewczyna z romansem pani Kródenar w rękę. Bohater romansu, kochanek Waleryi, anielski Gustaw, mocno zajął jej głowę. — Czyż nigdy, woła, ideał się nie zjawi w naszym tym świecie? — Takie postacie sąż tylko tworem wyobraźni poetyckiej i do kraju marzeń muszą należeć? O nie, tak myśleć jest obrażać przyrodzenie i bluźnić Stwórcy! Przyrodzenie swoim zjawiskiem powszechnej sympatyi oznajmuje miłość jako wielkie prawo żywota, i Stwórca dał serce do miłości. Więc gdzieś, chociażby na krańcach świata, musi być istota sercem równie do niej się zwracająca. Spotkać się z nią choćby raz w życiu, podzielić z nią duszy swojej życie, a potem rozwiąć się jak lotne technienie, co kiedy się zleca, spłona i nową iskrą pośród gwiazd rozświeca, takie jest jej najmiłsze marzenie.

Po niej występuje Dziecię i Starzec, a to się dzieje w przededniu obchodu Dziadów. Starzec prowadzi Dziecię ze sobą na cmentarz, lubo to niechętnie za nim idzie. Dla niego tylko jedna już jest droga; wszystko co mu kiedyś było drogim, już przeszło w kraj pamiątek; pośród żywych błąka się jak umarły; jakiś instykt grobowy ciągnie go zawsze na cmentarz, skąd już chciałby nie powrócić do świata; i to samo uczucie pragnąłby wpoić w serce wnuka, dla którego więc błaga Bożego miłosierdzia, o takie błogosławieństwo jako jedyną nagrodę za spełniony gorzki kielich życia, iżby go



Bóg zabrał ztąd w młodości kwiecie. Dwie postacie, najprzód Dziewczyny. ścigającej marzącą duszą ideał swój, przez książki w umysł zaszczipiony, w niepewnej przyszłości, i Starca przeżytego nad grobem, myślą jedynie ku przeszłości zwróconego, dokąd także młode pokolenie chciałby zacofać, czyż mogą być bez znaczenia? — Postawione w obec obchodu Dziadów, muszą one bez żadnego wątpienia to chyba wyrażać, jak się myśl tego wieku w swoich zjawiskach społecznych zaznacza w stosunku do myśli poety, mającej w Dziadach symboliczny wyraz; więc postacie także są symbolicznemi. Stoją one widocznie do siebie jak ideał w dwóch przeciwnych kierunkach, jeden w przyszłości, a drugi w przeszłości szukany; w obóh jednakieniezadowolenie z terażniejszości, brakiem ideału. Czyliż to bowiem nie jest doskonały obraz epoki naszej od jej początku a nawet aż dotąd! Ideał kłóci się z rzeczywistością, która go dla jednych jeszcze nie ma, a dla drugich już nie ma; i przeto kłóci też samą społeczność ze sobą, gdy jedna jego strona w poczuciu sił młodych, w przyszłość wierzy i pragnie podług wyrobionych teoryi wzorów ją zbudować, druga, która przeżyła już dni swoje, nie widzi nic dobrego oprócz w przeszłości i tam dotąd chciałaby także poczynający młodych sił ruch zacofnąć. Lecz dla czego Dziewczyna ma przedstawiać postępowy kierunek? Dla tego, iż idee nowożytnie czucie i imaginacyą zapaliły, najprzód nim się rozwinęły światłem w rozumie, że idealizm nowego romantycyzmu przedstawił się najpierwej w sentymentalności, co przeszkadzała męską siłę do czynu wydobyć.

Dwie romantycznosci bowiem podzieliły sobie ideał: niemiecki romantycyzm szuka go w przeszłości w rycerstwie i spirytualizmie wieków średnich, ztąd w poezyi jego żal za przeszłością, i nowy słowiański, który go w przyszłości widzi, jeszcze nie dościgniony, niewyraźny, a ztąd tutaj tęsknota, niepokój i bezwyrazistość kształtów.

Duch słowiański do przyszłości dążący, stoi atoli jeszcze na stanowisku uczuciowem, i daleko mu jeszcze, aby dojrzał do męskiego czynu.

To zjawisko uczuciowości, tak właściwe naturze słowiań-



skiej, tłómaczy się nadto jeszcze jako płód czasu w przejściu z jednej epoki w drugą.

Duch ludzki w ciele mieszkający, rozdwojony w swej istocie, zawsze będzie się ważył między dwoma swemi światami, między światem ducha a światem ciała. Do świata ducha jego ideały należą, które chciałby przenieść w świat ciała. Poezya wciąż mu śpiewa o wiecznej harmonii w tem rozdwoju, i jest słodkim wyrazem tej potrzeby ducha i tej nieukozonej tęsknoty jego serca. Bo

Rzeczywistość się pomału,  
W kraj przemienia ideału,  
W sen ze srebra i kryształu.

Lecz postęp w urzeczywistnieniu ideału ludzkości, jak gdzieś dobrze zauważył Goete, idzie zawsze zygzakiem, tak iż duch ludzki ustawicznie z jednej ostateczności w drugą wpada, tak się wciąż waży między spirytualizmem a materjalizmem. Tem prawem po materjalizmie XVIII. wieku z jego niewiarą przez reakcją spirytualizm obudził się, dążąc do sojuszu z wiarą, ale który jak zawsze z początku musiał wystąpić w swojej skrajności i przesadzie, że o ile materjalizm w tamtym wieku dla rozumu, któremu nadewszystko hołdował, zaparł się wiary i uczucia, o tyle ten znowu dla uczucia zapiera się rozum.

Ztąd to sentymentalizm cechuje nie tylko pisma, ale też i dzieła i zapędy reformatorskie na początku epoki naszej i jest panującym w romantycyzmie. Sentymentalizm albowiem zawsze znaczy przejście od materjalizmu do spirytualizmu, więc ma coś z jednego i drugiego w sobie i jeszcze nie wyszedł ze zmysłowości, jeszcze się nie podniósł do czystej duchowości.

„Sentymentalizm, mówi Heine, jest płodem materjalizmu. Materjalista nosi bowiem w duszy mgliste przecucie, że jednak nie wszystko w świecie jest materją; niechby mu nie wiem jak jego krótki rozum materjalności wszystkich rzeczy dowodził, oburza się przeciwko temu jego uczucie; wkłada się do serca nieraz tajemna potrzeba, uznać w rzeczach coś pierwotnie duchowego i ta niejasna tęsknota i potrzeba serca wyraża ową

ciemną uczuciowość, którą sentymentalizmem zowiemy. Sentymentalizm jest rozpaczą materji, która sobie sama nie wystarcza, i za czemś lepszem w nieokreślonym uczuciu wybiega“.

Z takim usposobieniem wieku najzupełniej stroi usposobienie poety. Gustaw, na polowaniu w kniei za marzeniem się zabłąkawszy, pyta się samego siebie, czemu on nie jest podobnym do swych towarzyszy, których lada fraszka codziennego życia potrafi zabawić.

Ja... czemu nie jestem jak oni!

Jakaś duchowa postać nieustannie staje mu obecna w żywej wyobraźni, zgodnie z oną sympatją która się w duszy jego budzi do nieznanej kochanki.

Myśl dziwna! Zawsze mi się zdaje  
 Że ktoś łzy moje widzi i słyszy westchnienia,  
 I wiecznie koło mnie krąży naksztalt cienia...  
 Ileż razy w dzień cichy szeleszczą na łące  
 Jakoby nimfy jakieś stopki latające;  
 Spojrzę... chwieją się kwiaty i podnoszą głowy  
 Jakby z lekka trącone. Nieraz wśród alkowy  
 Samotny, książkę czytam; książka z rąk wypada,  
 Spojrzałem... I mignęła naprzeciw zwierciadła  
 Lekka postać, szepnęła jej powietrzna szata.

Nie podobnego nie znajduje się w gronie dziewic, które napotyka codzien, te go nudzą niezmiernie. Konwencyonalizm jest dla niego zabójczym, przeto ucieka od ludzi, i przebywając w świecie marzeń, przeciwstawia mu swój wygórowany spiritualizm. Ale filozofia jego, którą razem z poezją także otrzymał w darze, nie może pochwałać mu takiego usposobienia, niezgodnego z rzeczywistością; i pokazuje dokąd z niem zejść można, utaiwszy się w pieśni gminnej, włożonej w usta Dziecka na cmentarzu — o tajemniczym młodzieńcu przed zwierciadłem Twardowskiego na łańcuchu przykutym, przed którym stojąc mocą czarownych omamień coraz bardziej jakąś cząstkę z ludzkiej postaci zatracą, aż zwolna cały się zamienia w kamień.

Tak oto zbytek czucia naturalną drogą prowadzi do zbezczulenia; i chcąc żyć jedynie uczuciem, imaginacją kar-

mionem, a nie prawdą, która jest jedynem pokarmem ducha, jest to samo co iść do moralnego samobójstwa.

Aby się od takiego nieszczęścia uchronić, i odwrócić od tej ostateczności, radzi poeta udać się do ludu, z wysokości nieprawdziwej, więc niebezpiecznej, zniżyć się do jego poziomu, zawsze w jednostajnych jego wierzeniach, gdzie się czysta i nieskażona ludzka natura przechowuje, biorąc nie-ruchomą podstawę dla wciąż ruchomego, a więc szalejącego niekiedy swojego cywilizacyjnego postępu. Tak przychodzi się do drugiego charakteru poezyi romantycznej, który jak to w pierwiastku ludowym.

Jakże tu zaraz odbija od owej sentymentalnej ponurości owa jasność, pogoda i niejaka lekkość zdrowej myśli w pogładzie ludu na życie przypominająca cokolwiek świat klasyczny!

Najpierw chór młodzieńców, na Dziady spieszących, taką pieśń zasyła do dziewczyny:

Nie łam twych rączek, niewiasto młoda,  
Nie płacz: i oczek i dłoni szkoda,  
Te oczy innym żrenicy błysną,  
Te rączki innym prawicę ścisną.

A potem do Starca:

Nie tęsknij starcze, prosimy młodzi,  
Tęsknota sercu i myślom szkodzi;  
W tem sercu dla nas żyją przykłady,  
W tych myślach dla nas jak skarbcę rady.

Myśl przez cywilizacyą schorzała tutaj tedy do tych wód udać się powinna, aby kąpiąc się w zdrojach tych prawd ludowych, mogła odzyskać swoje zdrowie i trzeźwość. Przeto Guślarz, namaszczone przez tradycyą uosobnienie mądrości ludowej, takim śpiewem zaprasza na Dziady:

Kto błędząc po życia kraju  
Chciał pilnować prostej drogi,  
Choć mu los wedle zwyczaju  
Wszędzie siał ciernie i głogi,  
Nareszcie, po latach wielu,  
W licznych troskach, w ciężkich nudach,  
Zapomniał o drogi celu,  
Aby znaleźć czas po trudach;



Kto z ziemi patrzył ku słońcu,  
 Myślą z orły szedł w przeloty,  
 Nie znał ziemi; aż w końcu  
 Kiedy padł w otchłań ciemnoty;

Kto załem pragnął wydźwignąć  
 Co znikło w przeszłości łonie;

Kto żądzą pragnął doścignąć,  
 Co ma przyszłość w tajnem łonie.

Kto poznał błąd swój niewczesnie,  
 O gorszej myśląc poprawie,  
 Mróży oczy, by żyć we śnie  
 Z tem, czego szukał na jawie:

Kto marzeń tknięty chorobą  
 Sam własnej sprawca katuszy,  
 Darmo chciał znaleźć przed sobą  
 Co ma tylko w swojej duszy;

Kto wspominasz dawne chwile,  
 Komu się o przyszłych marzy:

Idź ze świata ku mogile,  
 Idź od mędrców do golizny!  
 Mrok tajemnie nas otacza,  
 Pieśń i wiara przewodniczy!  
 Dalej z nami kto rozpacza,  
 Kto wspomina i kto życzy!

Za nim śpiewa chór Młodzieży:

Miedzy kolebką i groby  
 Młody nasz wiek w środku stoi;  
 Śród wesela i żałoby  
 Stójmyż w środku, bracia moi.

Nie godzi się do wsi wracać,  
 Nie godzi się biedz w ich ślady,  
 Tu będziemy święcić Dziady  
 I piosnkami noc ukracać.

Będziemy idących witać,  
 I powracających pytać,  
 Szczęśliwym rozpędzać trwogę,  
 Błędnym pokazywać drogę.

Zaszło słońce, biegną dzieci,  
 Idą starce, płaczą, nuca;  
 Lecz znowu słońce zaświeci,  
 Wrocą dzieci, starce wrócą.



Nim dojdzie siwizny dziecię,  
Nim starego dzwon powoła,  
Jeszcze ich spotka na świecie  
Niejedna chwilka wesoła.

Ale kto z nas w młode lata  
Nie działa rzeźwem ramieniem,  
Ale sercem i myśleniem:  
Taki zgubiony dla świata.

Kto jak zwierz pustyni szuka,  
Jak puchacz po'noć lata,  
Jak upiór do trumny puka,  
Taki zgubiony dla świata etc.



W drugiej części przedstawiony jest obchód obrzędu Dziadów, jak go lud litewski odprawuje. „Cel poważny święta, miejsce samotne, czas nocy, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacyi“, pisze poeta w przedmowie. Nastrój ten, w jaki był sam wprowadzony, oddał w dramacie.

W kaplicy, przy zamkniętych drzwiach, obtoczyli kołem trumnę, w oknach porozwieszane całuny, żadnego światła, tylko błada księżycza jasność przez szczeliny świeci.

Gdy chór śpiewa:

Cicho wszędzie, głucho wszędzie,  
Co to będzie? co to będzie?

Guślarz robi tajemnicze przygotowania do obrzędu i różnemi guśłami ściaga duszyczki, zapraszając je do jadła i picia nato zastawionego, czy która płonie w smole, czy marznie na dnie rzeczki, czy wszczepiona w drewnie piszczy i płacze, gdy ją w piecu gryzą żary.

Duchy, na zaklęcia przybywające, mają być wzmysłowieniem pewnych życia prawd, które też same z osobna, każda, gdy odchodzą, wypowiadają.

Najsamprzód z pod sklepienia nieba zlatuje dwoje dzieci, trzepiąc złocistemi skrzydełkami; to braciszek i siostrzyczka, z raju przylatują do mamy. Ich główki w promieniach, ubiór ze światła jutrzeńki, skrzydełka na ramionach jak u motylów; mówią, że mają w raju wszystkiego dostatek, co dzień inne zabawki, mimo to dręczy je jakaś nuda i trwoga, a to jest świadomość, że za życia nic gorzkiego nie doznały, przeto ten zbytek słodocy na ziemi nie daje im całkowitego szczęścia w raju. Proszą więc, gdy im nic innego nie potrzeba do wybawienia, jedynie o dwa ziarnka gorzycy, swoją prośbę takim zdaniem kończąc :

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,  
 Że według Bożego rozkazu,  
 Kto nie doznał goryczy ni razu,  
 Ten nie dozna słodyczy w niebie.

Gorycze na ziemi są więc niezbędnym warunkiem zasłużenia sobie na słodycze nieba, których tam tyle będzie nie dostawać, ile ich tu na ziemi więcej niż się godzi było, i czyniło ziemię rajem. Lud, któremu ta ziemia nigdy rajem nie była, tę prawdę najlepiej zrozumiał w ciężkiej swojej doli, którą też dla tego ze spokojną rezygnacją znosi, ponieważ o tyle silniej wierzy w przyszłego życia szczęśliwość, o ile to życie nie było mu rozkoszą, a wierzy to w przekonaniu o rozwadze, jaka musi być między dobrem a złem na tym i na tamtym świecie.

To też poczucie sprawiedliwości czyni jego rezygnację daleką od fatalizmu; a w takim poczuciu sprawiedliwości posiada nie mniej świadomość społecznej równowagi. Przyjmuje wszystko złe, będące udziałem tej ziemi, jako pochodzące z rąk Bożych, jednak nie jest on do tyła ciemnym, iżby nie poznawał, jakim powinien być ustrój społeczny z woli Pana, i aby nie widział złego, które cierpi, najbliższej przyczyny w braku poczucia braterstwa u tej klasy ludzi, która miałaby mu być ojcem i opiekunem, i zamiast mu los obciążać, ulżyć go powinna.

Wygłasza więc tą prawdę, że kto z braćmi swoimi cierpień życia tego nie podziela w nadziei wspólnej szczęśliwości w niebie, ale darów ziemskich jedynie i sam dla siebie zażywa, i w rozkoszach świata serce swe zatwardzając na niedolę bliźnich, zamiast miłości okrucieństwo mu okazuje, taki, wyzuty z człowieczeństwa zasłużył na wieczne potępienie, nie zasługuje też, aby mu człowiek jakkolwiek przynieść mógł pomoc.

Tą prawdę ma przypomnieć i ogłosić, duch następnie się zjawiający już o północy. Jak straszna potwora stanął w oknie, z gęby mu wychodzą dym i błyskawice, oczy na wierzchu głowy świecą się jak węgle, z głowy potępieńca jak z płonącej miotły cierniowego snopa iskry się sypią. To niebożczyk,

pan tej wioski, pochowany niedawno; teraz jest w mocy złego ducha, okropne cierpi męki. Ustawicznie dzień i noc pędzony, skazany jest na wieczne głody, szarpie go żarłoczne ptactwo, którem są duchy tych wieśniaków za życia od niego nieszczęśliwie utrapionych. Nie ma dla niego pomocy żadnej; co mu które jadło podadzą, to żarłoczne ptactwo zaraz chwyta i zabiera, i on tak dręczyć się musi na wieki wieków sprawiedliwym sądem Boga.

Tak, muszą dręczyć się wiek wiekiem:  
Sprawiedliwe zrządzenia Boże!  
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,  
Temu człowiek nie nie pomoże.

Taką jest druga prawda, którą lud dobrze zna i rozumie, a w której prawo równowagi społecznej także jego wiarę w przyszłe życie i w tamten świat potwierdza. Jak w pierwszej zatwierdziła się jego wiara w życia przyszłego szczęśliwość, tym bardziej spodziewana, im mniej go w tym życiu doznawa, tak w tej drugiej wyraża świadomość obowiązku całej ludzkości dążenia do wspólnego dobra, umniejszania złego na ziemi, a pomnażania dobrego i łączenia w wspólnym celu jednym węzłem wzajemnej miłości, obowiązku, który dla każdego człowieka jest pod karą wiecznego potępienia.

Życie ludzkości stoi albowiem na wielkim prawie miłości, tworzącym związek między ludźmi żyjącymi na ziemi a temi co należą już do tamtego świata. Kto tego związku nie poszanuje, kto to prawo łamie, zamiast go pełnić, kto to mistyczne ciało rani i kaleczy, ten zasługuje, ażeby był wykluczonym ze szlachetnej sfery człowieczeństwa, -zato że godności swojej nie poznał, i częstką się tej wielkiej i świętej całości nie poczuł. Trzeciej jeszcze prawdy uczy nas mądrość ludowa, a w której jest uzupełnienie poprzedzającej w trzecim duchu, co się zjawia i ma bramy nieba taksamo zamknięte.

I cóż się to zjawia? — Przecudna istota! — nie wiedzieć. czy to obraz Bogarodzicy, czyli anielska postać. Jednak choć uśmiech lata po jagodach, dla czego w oczach świeci łza niedoli?



Na głowie ma kraśny wianek,  
 W rękę zielony badylek;  
 A przed nią bieży baranek,  
 A nad nią leci motylek.  
 Na baranka bez ustanku,  
 Woła baś, baś, mój baranku;  
 Baranek zawsze zdaleka,  
 Motylka wciąż rószechką goni,  
 A już, już trzyma go w dłoni,  
 Motylek znowu ucieka.

Co ma znaczyć ta postać tak piękna a jednak nie zupełnie szczęśliwa?

To jest dusza dziewczyny z tej wioski, niedawno umarła. Zbyt wysoką była dla tej ziemi i nie chciała zamećcia. Myśl jej nazbyt skrzydłata nigdy na ziemskiej nie spoczęła błoni: dla tego zawsze goni za zefirkiem, za muszką, za kraśnym wiankiem, za barankiem i motylkiem, ale nigdy za kochankiem, ponieważ żadnego za życia swego nie kochała, zato po śmierci pali ją nieznajomy ogień. Żyje jak wietrzna istota, między niebem a ziemią zawieszona, ani do nieba się wzniesć, ani ziemi dotknąć nie może.

Zna więc lud i po swojemu pojmuje idealizm wygórowany, i zato, że się z zadania społecznego wyłamuje i wyżej nad wszystkich lata, tę mu naznacza karę w swem pojęciu, iż go zostawia zawieszonym między niebem a ziemią.

O to więc jedno dziewczyna prosi, co jej pomódz może:

Nie mnie, nie mnie nie potrzeba!  
 Niechaj podbiegną młodzieńce,  
 Niech mnie pochwyć za ręce,  
 Niechaj przyciągną do ziemi,  
 Niech poigram chwilkę z nimi!...

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,  
 Że według Bożego rozkazu,  
 Kto nie dotknął się ziemi ni razu,  
 Ten nigdy nie może być w niebie.

Zbliża się po północy jeszcze jeden duch; blade widmo w żałobie sadza się na grobie, potem wstając, kroczy ztąd prosto ku pasterce, wzrok dziki i zasępiony topiąc całkiem w jej

oku i pokazuje ręką na serce. Nic nie odpowiada na pytania, żadnem zaklęciem odpędzić się nie da, tylko wszędzie wciąż za pasterką wodzi. Ten upiór nie należy jeszcze do tamtego świata, Gustaw nim jest; miłość niespełnioną żądzą go za-  
 łoża na duszy, i dla tego już do umarłych się wlicza.

W jakiej myśli poeta Gustawa sprowadza na Dziady? Oto dla tego, iż on, acz żyjący jeszcze; należy do duchów tu przybywających, ponieważ on zgrzeszył przeciw trzem prawdom, przez nich z pojedyncza wyrzeczonym i przez ten grzech światu umarł. Zgrzeszył najpierw, że chciał na ziemi kosztować tej słodyczy, której tylko w niebie kosztować można; powtórę zgrzeszył, iż w żądy samolubnego szczęścia obojętnym się stał na szczęście ludzkiego rodu i nie czułym dotąd na bóle biednego narodu; potrzecie zgrzeszył, że duchem latał wyżej, niż na ziemi się godzi.

Nie odpowiada nic na pytania, żadnej prawdy tu na Dziadach nam nie wygłasza, bo tajemnica jego serca, boleści jego jak rozkosze minione, przechodząc zakres pojęć ludowych. Lud wnętrza duszy nie pojmuje; chociaż spostrzega trafnie, jednak głęboko nie patrzy.



Część trzecia (mylnie stoi czwarta) przeznaczona jak na odmalowanie boleści sercowych i szarów miłości Gustawa. Odbywa się w domu księdza w dzień Dziadów, a czemu tutaj, później nam się wyjaśni. Właśnie w porę, gdy ksiądz po wieczery ma pomodlić się z dziećmi za zmarłych, gdyż dzień Dziadów schodzi się z chrześcijańskim dniem zadusznym, wchodzi Pustelnik i przerywa zaczęte czytanie ustępu z Ewangelii. Dziwaczem ubraniem zdradza pomieszanie zmysłów; nie odpowiada na pytanie: „kto jest“, i przestrasza dzieci, nazywając się trupem, tyle tylko mówi:

Idę z daleka, nie wiem, z piekła czyli z raju,  
I dążę do tegoż kraju.  
Mój księżu pokaż, jeśli wiesz, drogę!

Na to ksiądz odpowiada mu łagodnie:

Dróg śmierci pokazywać nie chciałbym nikomu.

I dodaje potem poufale:

»My księża tylko błędne prostujemy ścieżki«.

Pustelnik, zajmujący stanowisko idealisty w swoich cierpieniach serca w obec katolickiego stanowiska i usposobienia, widzi nieczułość w owej prostej i zdrowej regule życia, mającej od błędów uchronić, dla tego mówi z żalem:

Inni błędą: ksiądz w małym, ale własnym domu,  
Czy to na wielkim świecie pokój lub zamieszki,  
Czy gdzie naród upada, czy kochanek ginie,  
A ja się męczę, w słotnej, ciemnej parze!  
Słyszysz, jaki szturm na dworze?  
Czy widzisz łyskanie gromu?

Potem oglądając się w około, dodaje z westchnieniem:

»Błogosławione życie, w małym własnym domu!«



Jednakże nie przyjmuje gościnnego zaproszenia w tym domu, nie chce się pogrzać przy ogniu na kominku.

Tu mówi, pokazując na serce, taki żar płonie, że go śniegi i lody nie zgaszą, prędzej od niego stopną, taki żar, że stopiłby kruszce i głązy.

Stan takiego cierpienia tak zwyczajnego życia w księdzu obudza litość, chociaż to cierpienie nie wydaje mu się nienaturalnem; zanucane raz poraz zwrotki z poezyi Szylera, Goethego, zapytanie, gdy zaglądnął do jego szafki z książkami, czy zna żywot Heloizy, ogień i lzy Wertera? gdy przytem sięga po sztylet, przekonuje księdza, że literatura zagraniczna, tchnąca sentymentalizmem i psująca mu rozum i wiarę, zgubny wpływ wywarła na jego umyśle.

Zatrzymując więc sztylet w rękę, ofuknie go temi słowy:  
„Jesteś ty chrześcijanin?”

Znasz ty Ewangelię?”

Na co on odpowiada:

„A znasz ty nieszczęście?”

Jak gdyby między nieszczęściem a Ewangelią mogła być niezgoda, gdy prawdziwe nieszczęście tylko Ewangielia koi, która jest nieszczęśliwych przyjaciółką najlepszą! Oto jak przez wybujałość ducha, niemiecką nauką podsyconą, przechodzi się do nienaturalnego duszy stanu!

Młodości mojej niebo i tortury!

One zwicznęły osadę mych skrzydeł

I wyłamały do góry,

Że już nie mogłem na dół skrócić lotu.

Kochanek przez sen tylko widzianych manideł,

Nie cierpiąc rzeczy ziemskich nudnego obrotu,

Gardzący istotami powszedniej natury,

Szukałem, ach! szukałem tej boskiej kochanki —

Której na podślonecznym nie bywało świecie,

Którą tylko na falach wyobraźnej pianki

Wzdęło tchnienie zapachu

A żądza w swoje własne przystroiła kwiecie...

Lecz, gdy w czasach tych zimnych nie ma ideału,

Przez teraźniejszość w złote odleciałem wieki:

Bujałem po zmyślonem od poetów niebie,

Goniąc i błędząc, w błędach nieznużony goniec...



Wreszeie, napróżno zbiegłszy kraj daleki,  
 Spadam i już się wrzucam w brudne uciech rzeki:  
 Nim rzucę się, raz jeszcze spojrzę koło siebie...  
 I znalazłem ją nakoniec!  
 Znalazłem ją blisko siebie,  
 Znalazłem ją — ażebym utracił na wieki!

W tej spowiedzi Pustelnika przed Księdzem, odkrywa się nam psychologiczna prawda. Jak niebezpiecznem jest dla młodzieży bujanie na skrzydłach wyobraźni po światach marzeń, gdyż niemożność znalezienia ideału rzuca ją potem w odmet uciech zmysłowych. Tak się dzieje, że im kto wyżej lata, tem potem niżej spada, i zawsze ostateczności się schodzą ze sobą tak, że tem prawem od idealizmu tylko jeden krok jest do zmysłowości.

Przecież na szczęście swoje Pustelnik został uchronionym od takiego upadku, gdy znalazł nareszcie wymarzoną kochankę, ale niestety, znalazł ją nato tylko, ażeby na wieki utracić; dla tego boleść jego równa się śmierci. W skutek tego bólu serca cierpi okropne obłąkanie; gałąź jodły, którą przywiódł ze dworu, gdzie ją wprzód postawił, jako towarzysza mającego odpowiadać dzieciom na ich pytania, jest dla niego ową gałązką cyprysu, z ręki kochanki na pamiątkę odebraną, która wsadzona w ziemię, w tak wielkie drzewo wyrosła, jak wielką jest pamięć dla niego bolesnej rozłąki.

Wyznaje, że wiele cierpi i wielkie są jego grzechy. A jednak, kiedy go ksiądz pociesza tą myślą, że Bóg tak wielkie jego bóle przyjmie za grzechy w rachunek na tamtym świecie, zaraz się oburza na przypuszczenie, żeby miłość taka miała być grzechem. Wszakże Bóg tę miłość stworzył, stworzywszy wdzięki! On sam bowiem dwie dusze powiązał z sobą na wieki łańcuchem uroku przedtem jeszcze, nim z rąk jego wyszły. Ten łańcuch, gdy go tylko ręka złych ludzi odłącza, rozciąga się, ale nie pęka; dla tego czucia ich w tej zewnętrznej rozłące, zawždy po jednym biegają obwodzie, łańcuchem od jednego skreślone ogniska.

Miłość idealna, jaką jego była, chce się wywodzić z odwiecznej sympatyi, z Boskiego przeznaczenia. Tak każdy ide-

alista sądzi o swojej platonicznej miłości, aż go czas i wyższy stopień światła życia inaczej przekona. Żal po takiej stracie ksiądz chciałby ukoić, reflektuje go uwaga, że i inni ludzie ulegają podobnym serca kłęskom z woli Najwyższego, i mówi:

Młodzieńcze! ja głęboko czuję, co cię boli!  
 Lecz słuchaj, są tysiące biedniejszych od ciebie.  
 Ja sam już nie na jednym płakałem pogrzebie:  
 Po ojcu i po matce już mówię pacierze,  
 Dwoje małych dzieciątek aniołkami w niebie,  
 Ach, i moja współniczka szczęścia i niedoli,  
 Małżonka moja, którą kochałem tak szczerze!...  
 Ale cóż robić? Pan Bóg daje, Pan Bóg bierze!  
 Niechaj się dzieje według Jego świętej woli.

Taką jest mowa chrześcijańskiej rezygnacji, — lecz ona nie jest zrozumiałą dla idealisty! Wyraz: „żona“ znaczy dla niego całą prozę życia. „Żona?“ pyta się pustelnik zdziwiony. „Jak to? gdzie się obróć wszyscy płaczą żony!“ —

„Gdy na dziewczynę zawołają: żono,  
 Już ją żywcem pogrzebiono!“

Życie obowiązków przedstawia się idealście jako śmierć ducha. Kto przywykł do latania, nie chce żadnych znać pętów.

Jemu więc, coś więcej niż żonę wydarła śmierć, ale to nie była śmierć ciała. Ztąd tłómaczy dzieciom o rozmaitych śmierciach.

Bo różne są śmierci rodzaje...  
 Jedna śmierć jest pospolita:  
 Jest straszniejsza druga:  
 Bo nie umarza od razu,  
 Powolna, bolesna, długa,  
 Śmierć ta dwie społem osoby ugadza,  
 Lecz moje tylko zabija nadzieje,  
 Drugiej bynajmniej nie szkodzi.  
 Ona żyje, ona chodzi,  
 Kilka drobnych łez wyleje;  
 Potem w niej dusza rdzawieje,  
 I została na kształt głazu.

Jeszcze rodzaj trzeci:  
 Śmierć wieczna, jak pismo mówi.  
 Biada, biada człowiekowi,

Którego ta śmierć zabierze!  
 Tą śmiercią może ja umrę, dzieci...  
 Ciężkie, ciężkie moje grzechy!

Za to, że odrzuciła połączenie się z nim, osądził ją umarłą dla ideału. Ale czemuż on w ideałach żyjący do grzechów się poczuwa, i to ciężkich grzechów? Czemuże grzeszył, jak nie ideałem? Chciałby więc ksiądz go podnieść od osobistego uczucia, która go trawi, niszczy i zabija, do idei powszechnego dobra, natchnąć poświęceniem dla bliźnich, i tak uratować dla cnoty i życia, i temi słowy odzywa się do niego:

Przeciwko światu i przeciwko sobie,  
 Cięższe twoje, niżeli przeciw Bogu grzechy.  
 Człowiek nie jest stworzony na łyzy i uśmiechy  
 Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi.  
 Jakkolwiek w twardej Bóg doświadcza próbie:  
 Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata;  
 Ta myśl wielka pomniejsze zapęły przystudzi.  
 Sługa Boży pracuje do późnego lata;  
 Grzesznik tylko zawczasu zamyka się w grobie,  
 Nim go Pan trąbą straszną przebudzi.

Wszystko to są prawdy, które z kościoła w społeczeństwo ludzkie wsiąkły, te same nauki słyszał Pustelnik z ust swojej ukochanej, taką mu właśnie naukę przy rozstaniu dawała. Zkąd się mógł ksiądz o tem dowiedzieć, kiedy i jak posłyszeć, że to samo powtarza? Lecz próżna to dla niego nauka, tem bardziej, że wyszła z ust tej, która go zrobiła niczem. Duch jego sam się pierwaj do wysokich rzeczy zapalał, zanim poznał miłość, która go uwięziwszy wyłącznie u siebie powstrzymała wszystkie wyższe zapędy.

Bo cóż się z niego stało?:

Już tchnienie jej rozwiało te kształty olbrzymie!  
 Został się lekki cienie, mara blada,  
 Drobniechne żdźbła odłamki,  
 Które lada motyl spasa,  
 Któreby ona mogła wciągnąć z odetchnieniem,  
 A ona chce budować na tym proszku zamki!!  
 Zrobiwszy mnie komarem, chce zmienić w Atlasa,  
 Dźwigającego nieba kamiennym ramieniem!!



Napróżno!... Jedna tylko iskra jest w człowieku,  
 Raz tylko w młodocianym zapala się wieku...  
 Czasem ją oddech Minerwy roznieci:  
 Wtenczas nad ciemne plemiona  
 Powstaje mędrzec i gwiazda Platona  
 W długie wieki wieków świeci.  
 Iskrę tę jeśli duma rozżarzy w pochodnię,  
 Wtenczas zagrzmie bohater, pnie się do szkarłatu,  
 Przez wielkie cnoty i przez wielkie zbrodnie,  
 I z prostego kija robi berło światu,  
 Albo skinieniem oka stare trony wali.

(Po pauzie, zwolna)

Czasem tę iskrę oko niebianki zapali,  
 Wtenczas trawi się zwolna — świeci sama w sobie  
 Jako lampa w rzymskim grobie.

Nie powinno tak być zdaniem księdza, miłość owszem wielu do cnoty natchnęła. Jeżeli ta, którą ukochał wdziękiem ciała równa pięknnością duszy, niechajby nią zachwycony, cnotą w niej się także zachwycał i ją naśladował!

Lecz Gustaw nie należał do tych natur, które przez wdzięk kobiecy potrzebują się podnosić do wdzięku ideału cnoty. Tacy jak on całkowicie toną w ubóstwianym przedmiocie, który dla nich staje się całem wcieleniem ideału i nie może być środkiem do wyższego ideału, jakim była Beatryx dla Dantego. Kochanka jego, choć o niej mówi, że jej serce równie święte, jak nadobne lice, zatrzymała lot jego skrzydeł, bo jej postać stała się dla niego całą ideałą świętością. W następujących słowach maluje Gustaw, jaką jest natura i potęga czucia w zakochanym. Bo inny jest wzrok pasterza, inny kochanka, inny poety! Tam gdzie nie jest obudzone czucie przez miłość, zimnym cerklem mierzy się piękności zalety; ludzie czucia pozbawieni nie mając oka duszy, nie mogą przejrzeć do duszy. To też gdy jej wdzięki przeniesione na obrazku w nim ubóstwienie sprawiające pokazywał drugim, nie wywołały w nich żadnego zachwycenia. Przeciwnie u niego ona mu jest taką świętością, że nie śmie na obrazku licem skazić jej bezbronnych ustek, i gdy lampa w pokoju jeszcze płonie, nie śmie swoich piersi rozkryć, odjąć chustki z szyi, pierwej nim jej listkiem cyprysu nie zasłoni.



A przyjaciele jego nie mogą śmiechu powstrzymać, widząc zapał w nim, dzieckiem go nazywają, i dla nich ona jest tylko zwyczajna kobieta. Czucie więc jedynie daje tę czarodziejską i boską władzę widzenia przedmiotu w świetle ideału; czucie jest onym elektrycznym przewodnikiem w kraj ideałów; bez niego wszystko wyda się pospolitem, prozaicznym, skończonem, bezbarwnem, dla człowieka czucia pozbawionego ideałów nie ma. A zatem w samym czuciu jest siła duchowego widzenia, która może się tak wydelikacić, że cały świat zewnętrzny przemieni może się w duchowy i materya zniknie.

Rozbudzonemu przez miłość wewnętrzną życiu duszy i uduchowionej tym sposobem całej człowieka istocie, podniesionej nad poziom zwykłych warunków świata, otwiera się wewnątrz bijące w całej przyrodzie życie, iż wszystko zdaje się wtedy być duchami zapełnione, i wiara w świat duchowy stanie się dotykana. To pokazuje się na pustelniku, który w swym obłędzie posadzając księdza, że może mu robaczek który podsłuchał, co ona do niego mówiła, jego tajemnicę powiedzieć, zaraz dzieci do kantorka prowadzi i każe im słuchać czy duchy tam nie gadają, i rzeczywiście dzieci słyszą, że tam jakaś dusza kołata a do ich ojca, gdy je z pokoju wyprowadza, stosuje te słowa:

Nie dziw, głosu natury nie dosłyszają starzy.

Naraz niezwykle stają się rzeczy. Godzina bije, kur pieje, świeca gaśnie. — bo natura jak człowiek ma swoje tajemnice zauważa Pustelnik, który te zjawiska jakimś tajemnym sposobem sprawił, ale żadnemu księdzu i mędrcom ich nie wyzna.

Tutaj, kiedy ksiądz w obawie, by się coś złego nie stało, przybiega, za rękę go bierze i wymówił słowa: „Synu mój!“ po tym głosie poznaje Pustelnik księdza i że się znajduje w domu swego dawnego nauczyciela, i ksiądz też już poznał swego ucznia i krzyknął: „Gustaw!“ biegnie w jego uściski, dziwuje się tylko co się z niego stało! i do czego tak pełny nadziei młodzieniec, chluba jego szkoły przyszedł! Ale Gustaw

nie odwzajemnia jego uścisku, tylko owszem z grozą i z niechęcią czyni księdzu wyrzuty.

Starcze! A gdy ja zaczęę oskarżać nawzajem,  
Przeklinać twe nauki, na sam widok zgrzytać!  
Ty mnie zabiłeś! Ty mnie nauczyłeś czytać!....  
W pięknych księgach i pięknem przyrodzeniu czytać!  
Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś...

(Z żalem i nśmiechem:)

I rajem...

(Potem mocniej i ze wzgardą:)

A to jest tylko ziemia.

Z nauki bowiem, wynoszącej ducha nad pospolitość, wyradza się egzaltacya, w skutek której człowiek już nie umie patrzeć na ziemię jaką jest, lecz albo widzi w niej niebo albo piekło.

Egzaltowna wyobraźnia z czuciem razem, odwracając się od terażniejszości, jeśli nie wzlatuje w przyszłość, jeśli tam jej świat ideału się zamknął, wtedy z lubą tęsknotą, jakimś słodkim żalem się karmiąc, chętnie błądzi po wspomnieniach przeszłości.

Więc Gustaw opowiada, jak niedawno odwiedzając dom nieboszczki matki, na widok domowych pamiątek rozrzewniał się wspomnieniami czasów szkolnych, cały ten raj dzieciniego wieku, radość gdy z wakacyi do dom wracał, igraszki z towarzyszami, i jej postać gdy na wzgórek przysła patrzeć na te igraszki dzieci, altanka, gdzie wspólnie razem Russa czytali, wszystko to stanęło mu żywo w pamięci. Potem nasunęło mu inne, już bolesne wspomnienie; wspomnienie chwili rozstania z swoją ukochaną, kiedy przychodzi zwiedzić ogród w którym się rozstali, jej nie znalazł, tylko swoje własne pamiątki rozrzucone, jakby już wartości dla niej żadnej nie miały!

Potem jak pod okna pałacu się zakradając, gdzie muzyka i śpiewy — dzień to bowiem był jej wesela, jak słyszy jakby jego wymawiane imię, i gdy ktoś krzyknął: „niech żyje“ — on z cicha szepnął: „bądź zdrowa“ — i wściekłość go porywa, trudno mu jej przebaczyć, bo to jej była wina, iż jej nie posiada; Bóg ich urządził ku wspólnemu życiu, jednaka im świeciła gwiazda, jednaki wiek, jednakie duszy usposobienie; przeto



sam Bóg osnuł ich przyszłe węzły, tylko je ona rozstrzygła!

Zaraz Ztąd wpadając w złość, wybucha wzgardą dla całego rodzaju niewieściego:

Kobieto! puchu marny! ty wietrzna istoto  
 Postaci twojej zazdroszczą anieli:  
 A duszę gorszą masz, gorszą niżeli...  
 Przebóg! tak ciebie oślepiło złoto,  
 I honorów świecąca bańka wewnątrz pusta!

Miłość własna w takich razach najżywiej w samym sercu punkcie dotknięta, zwykle bardzo cierpi, i raz miota się w nie-nawiści, wydając niesprawiedliwe sądy, drugi raz znowu w żal i rozrzewnienie wpada, gdy rozpamiętywa jaki to skarb wdzięków jej odebrano.

Mamy tu zatem całą psychologią wraz z patologią: rozkoszy, boleści, estazy, szaleń idealnej miłości i doskonale oddaną naturę z wszystkimi jej własnościami człowieka idealisty. Przekonujemy się, że nasz poeta dalekim był tutaj od apoteozowania swojej miłości, owszem przeciwnie, rozbierając w najdelikatniejszych odcieniach ówczesny stan swojej duszy i śledząc wszelakie objawy istoty tej miłości w ich przyczynach i skutkach, mierzy wewnętrzne światło rozumu miarą, ile przez nią zboczył od drogi prawdy. Że ją za błąd poczytuje, i że go nie przypisuje okolicznościom ale własnemu kierunkowi idealnemu, który tu więc potępia, grzechem go swym nazywając, już z tego samego widać, że przedstawia te rzeczy na sobie jako szale obłąkania.

Spotęgowana przez miłość w ten sposób, aż do nadkrańcowych rozmiarów duchowość, wiąże się dobrze z uroczystością Dziadów, na której lud wiarę swoją w duchy przedstawuje, przez co zbliża się nieco do chrześcijańskich pojęć.

Przeto Gustaw czyni księdzu wyrzut, że skasował Dziady i później także Mickiewicz w wykładach swoich o Literaturze Słowiańskiej, zarzucał katolickiemu duchowieństwu brak duchowości, z zatraceniem w sobie wszelkiej siły cudowności, dla czego je nazywał Kościołem urzędowym.



Prosi więc, aby przywrócił Dziady, gdyż u tronu Wszechmocnego, gdzie ściśle ludzki żywot odważają szale, może ta zakupiona świeca na grobie stawiona, znaczy więcej, niż tysiące lamp w niechętnej palonych żałobie, i więcej plastr miodu tam przyniesiony, skromne mleko i garścią maki posypanie grobowca, niżeli modna stypa przez krewnych po pogrzebie wydana.

Książd mu na to odpowiada:

Ani słowa. Lecz Dziady, te północne schadzki,  
Po cerkwiach, pustkach, lub ziemnych pieczarach,  
Pelen guślarstwa obrzęd świętokradzki,  
Pospólstwo nasze w grubej utwierdza ciemnocie;  
Stąd dziwaczne powieści, zabobonów krocie,  
O nocnych duchach, upiorach i czarach.

Gustaw.

Więc żadnych nie ma duchów? (z ironią). Świat ten jak bez duszy?  
Żyje: lecz żyje tylko jak kościotrup nagi,  
Który lekarz tajemną sprężyną rozruszy?  
Albo jestto coś naksztalt wielkiego zegaru,  
Który obiega popędem ciężaru.

(Z uśmiechem)

Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi?...  
O kołach, o sprężynach rozum was naucza;  
Lecz nie widzicie ręki i klucza!  
Gdyby z tych oczu ziemskich odpadło nakrycie.  
Obaczyłbyś nie jedno w koło siebie życie,  
Umarłą bryłę świata pędzące do ruchu!...

Myśl Gustawa jest ta, że duchowy świat wewnątrz, ożywia cały ten świat zewnętrzny, który onego siłą jest poruszany, ale tego mędrcom i księżom widzieć i wiedzieć nie jest dano. Chociaż lud wiarą swoją w świat duchowy zbliża się cokolwiek do chrześcijańskich pojęć, jednakże w skutek zabobonu będącego zabytkiem pogaństwa, swego współczucia z naturą i swojej imaginacyi jeszcze nieoświeconej, widzi on siły przyrody w duchowej postaci; podobnież do tego samego punktu, dalej nawet jeszcze, bo do panteizmu, i aż do metempsychiny dochodzi duch cywilizacyi nowożytnej, zwłaszcza w germańskim świecie, spiritualizmem fałszywym, od prawdy chrześcijańskiej się oddalając. Że poeta miał to na myśli, nie ulega wątpieniu.



Czyż to nie metempsychiza, te duchy proszące z kantorka o paciorek — ten ómy rój skrzydlaty, to niby duchy tych, którzy gasili oświatę, ów motyl strojny barwionemi szaty, to albo królik. albo pan bogaty, co wielkim swych skrzydeł roztworem zaciemnił miasta i powiaty.

Inne jeszcze są godne litości istoty, niegdyś przyjaciele i uczniu księdza, których on wyobraźnią w górne pchnął loty. Do tychby Gustaw winien być zaliczonym, gdyby już był po śmierci; tymczasem choć już jest trupem za życia, lecz jeszcze między żyjącymi, na taką jest skazany karę; za to, że duszą i sercem zgubił się w kochance, że stał się już tylko jej cieniem, przyczepionym do lubej postaci. A to jest prawo takiej utraty własnej bytności, że jeżeli pan, któremu uległ jest świętym, on będzie dzielić z nim niebieską chwałę, przeciwnie ze złym do wiecznej topieli będzie strąconym.

Szczęściem, że Bóg go zrobił poddanym anioła; tymczasem jak cień błędząc przy kochanych wdziękach raz bywa w niebie, raz znowu w mękach piekielnych, aż kiedyś tak po świecie się błakając, kiedy ją Bóg w swoje objęcia powoła, natenczas śladem lubego anioła, cień jego błędny wkradnie się do nieba.

Tu zegar bić zaczyna, a on takim śpiewem kończy:

Bo słuchajcie i zważcie u siebie;

Że wedle Bożego rozkazu:

Kto za życia choć raz był w niebie,

Ten po śmierci nie trafi od razu.

Cóż znaczy, że tę ostatnią naukę, nie podczas obchodu Dziadów, tylko w mieszkaniu Księdza wygłasza ten żyjący upiór? Cóż znaczy, że jemu, naukom odeń odebranych przypisuje to wszystko, co cierpi w szaleństwie, i o innych pokrewnych sobie, w postaci motylów pokutujących duchach mówi, iż on ich wyobraźnię pchnął w górne loty? Oto ma znaczyć bezsprzecznie, że Kościół wypielegnował nauki, przez które w wiekach średnich, zwłaszcza w szczepie giermańskim wytworzył się ów idealizm górnotny, dochodzący

tu aż do bezrozumu i zwracający aż do ciemnoty pogańskiej, co równa pojęcia uczonych z pojęciami ludu nieoświeconego; za to w duchowieństwie znowu, które się zatrzymało w tym postępie cywilizacji, zdaniem jego przeważał przeciwnie równo z mędrcami świata zimny rozum, niesięgający po nad zewnętrzny świat; dla wewnętrznego mając samo tylko oko wiary, nie zna ono naturalnej drogi czucia, która także wiedzie do niego, a tak nie wie co tkwi w głębi ludzkiej natury, od której się oddaliło razem z wszystkimi, którzy stoją na wierchu społeczeństwa.

Dla tego Gustaw pozwany od Księdza, gdy go ten chce jako swego dawnego ucznia uściskać, nie odwzajemnia się jemu, obojętnie się względem niego zachowuje, wciąż dziko na niego patrząc, ma dla niego tylko wyrzut na ustach. Takim jest teraz rozdwojenie między Kościołem, co dał światu cywilizację, a cywilizowanym światem, wskutek postępu jego; choć Kościół zawsze ma dla niego uścisk serdeczny, on do niego nie lgnie, patrzy nań obojętnie, ponieważ zrozumienia wzajemnego już nie masz.

Kiedyż się zejda w jednej środkowej prawdzie i przyjaźni nierozłączną zaślubią? —

Nie możemy powiedzieć, że nigdy; lecz, że nie blisko jeszcze jest ta chwila, to pewna.

Chociaż Gustaw tedy w duchowości ma prawie jeszcze łączność z Dziadami, i jako pokutujący za błąd swego życia słusznie mógł się tam zjawić zarówno z duchami przez zaklęcia przywołanemi, to jednakże prawdy swej końcowej tam nie wypowiada, gdzie oni; lecz ją w domu księdza wypowiada, ponieważ jak z jednej strony ta prawda psychologiczna, przez wyższe wykształcenie nabyta, wychodzi po za zakres prawd ludowych, tak z drugiej strony będąc owocem przekwitłej cywilizacji, tu się jedynie może odnosić, gdzie też cywilizacya wzięła swój początek.

Indywidualizm, dziecko średniowiecznego idealizmu w taki oto sposób w Gustawie pokutujący, ani z ludem, który żyje w naturze, ani też z chrześcijaństwem, gdzie Duch Boży razem z duchem ludzkim buduje społeczność w narodach, nie

ma nic wspólnego. Pobyt Pustelnika u Księdza ma znaczyć najprzód jak idealistyczny indywidualizm, jako stan cywilizacji chorej, obcy jest ludowi i nie zdatny także jeszcze do narodowego i społecznego życia w chrześcijaństwie, jako owoc niedojrzały jeszcze w chrześcijańskiej cywilizacji; potem przejście od indywidualizmu do powszechności przez Kościół, jak od podstawy natury u ludu zachowanej, podnosi się już do ducha chrześcijańskiego, z siebie i z natury wchodząc w święty Kościół powszechny, z narodów złożony. Nie wystarcza prawda ludowa, ona tylko ma być podstawą natury dla ducha, lecz dopiero prawda chrześcijańska da mu prawdziwe podniesienie i wielki cel życia. Tak najprzód żywioł ludowy powinien oczyścić czucie, cywilizacyjnemi wpływami skażone i schorzałe, przydając do niego rozsądek, lecz dopiero żywioł chrześcijański je udoskonali, w którym jest czysta prawda Boża objawiona i do indywidualnego ducha Duch Boży przybywa.

Takie jest najlogiczniejsze przejście od pierwiastku ludowego w drugiej części do pierwiastku chrześcijańskiego w części czwartej, przez trzecią, w której już Gustaw umarł sobie jako indywidualności, aby odżyć w Konradzie, przyszłym wieszcu narodowym.





Toczy się oto teraz przed nami wielki dramat męczeństwa naszego narodu. Okropne, i rozdzierające serce sceny katostwa, na młodzieży wileńskiej przez Nawosilcowa wykonane, który zagląda jej wedle szatańskiego swego planu próbował zniszczyć w samym zarodzie Polski nadzieję, z ich cudownemi okolicznościami, jak kary Bożej ścigającej widocznie prześladowców, przedstawiają się w oczach poety w charakterze mistycznym, bo przypominają mu dawne czasy wiary i cudów. Naród, w którym tak żywo powtórzona jest historia chrześcijańskich męczeńskich czasów, musi w jego mniemaniu być narodem Bożym, i mając na sobie wizerunek Ukrzyżowanego Zbawiciela świata, musi nieść dla świata nasiona lepszej przyszłości, taką dzierżąc część w męce Chrystusowej, musi też być pierwszym uczestnikiem Jego tryumfu, a tryumf jego będzie w tryumfie idei wolności, którą swemi dziejami wypiastrzył i może zatem odezwać się podobnie jak Chrystus z krzyżem na Golgotę idący odezwał się do niewiast, tak on do okazujących mu współczucie europejskich narodów: „Nie płaczcie nademną, ale nad sobą“.

Tak, widokiem katowni narodu swojego, w których sam poeta osobisty miał udział, objawiła się duchowi jego idea narodowa, łącznie z objawieniem się idei chrześcijańskiej jako światła rdzennego idei narodowej. Naród Polski ukazuje mu się zdolnym osiągnąć chrześcijańskiego ideału, i przeto nim zapalony i tym zapałem poczuwszy się namaszczonego na wieczerza swego narodu, będzie już odtąd jedynie żyć dla niego. Chrześcijańska wiara, nie już jak on ludowy obrzęd, lecz w doskonały sposób zatwierdza związek duchownego świata ze ziemskim, pokazując wpływ tamtego nie tylko na pojedynczych ludzi, ale też na narody; a wpływ ten jest nadto dwójakiej natury, od dobrego albo od złego ducha pochodzący,



więc zbawienny lub zgubny; złe jednakże w tym wpływie zawsze jest podporządkowane dobremu, jemu służyć ma jako potrzebny warunek w coraz wyższym stopniowym rozwoju ducha, i służy w ten sposób rzeczywiście tam, gdzie jest prawdziwa dążność do celu dobrego; który zaś z tych dwóch wpływów w duchu pojedynczym lub też w narodzie chwilowo lub też na zawsze przeważa, to zależy od kierunku jaki sobie obrał człowiek lub naród, i od sympatyj, którą ukryty w głębi jego istoty dobry lub zły pierwiastek przyciąga do siebie, albo aniołów nieba, albo szatanów piekła. Im zaś wyższym jest który duch, tem silniej na niego te niewidziane potęgi działają; im subtelniejszy i tkliwszy człowiek czy też naród posiada duchowy organizm, tem też delikatniej i wyraźniej owe mistyczne wrażenia odczuwa, których grubszy organizm dla tego zaprzecza, że ich nie doświadcza i nie ma; więc okrażonym niekiedy bywa od strasznych potęg złości, które ażeby mógł przemóć, potrzebuje się oczyścić ze wszystkiego, co w naturze swojej duchowej ma wspólnego z państwem ciemności, dzielnym czynem udoskonalania siebie w prawdzie dążąc do światłości. Takim sposobem stać się może kiedyś naczyniem wybranem. mającym nosić imię Pańskie przed narodem swoim i przed narodami.

Kto się czuje namaszczone na wieszczą, taką powinien podjąć pracę nad sobą. Modlitwa żywych świętych i tych zmarłych, z którymi jest związanym sympatycznym miłości węzłem, wspiera go w tej walce. Katolicki dogmat „Świętych Obcowania“, nie równie wyraźniej i wspinałej się przedstawia w całym wielkim narodowym życiu, aniżeli w życiu człowieka pojedynczego. Tutaj go w jednym i w drugim widzieć będziemy. Dogmat ten poeta stawia nam żywo przed oczyma w Prologu części czwartej.

Nad więźniem, który wsparty na oknie śpi, Stróż-Anioł czuwa i śpiewa o swojej nad nim opiece od poranku jego życia. Doczesne zasługi jego zmarłej matki, prośby jej ustawiczne za nim na tamtym świecie, oto długo strzegły jego wiek młody od pokus do złego, jako róża anioł sadów broni główki dziecka od owadów i zarazy. Na prośby matki on

zstępuje do niego niewidomie cichy w cichej nocy cieniu, i stojąc po nad jego namiętne marzeniem jak lilia schylony, choć mu wstręt sprawia duszy jego moralny nieład szuka przecież w natłoku złych myśli jakich dobrych myśli, jak w mrowisku szukają ziarenek kadzidła. .

On to na swoich rękach nieraz duszę jego do nieba unosił, i dawał mu słyszeć rajske dźwięki, jakich inne ziemskie dzieci nie posłyszają; i straszył go, by od złego odwieść, przybierając nawet na siebie postać larwy piekielnej. Budzi się więzien już nad rankiem, i czyni rozmyślenia nad tem, co to jest tajemnica świata, o której inni ludzie nie myślą. Co znaczy ona ustawiczna zmiana blasku i ciemności we dnie i w nocy. Czemże jest sen, gdzie dusza wchodzi w styczność z innym światem?...

I znów zadrzemał, a teraz na przemiany wiją się ponad nim nocne duchy; jeden aby mu uprzykrzyć więzienie. śpiewa o różkoszach, jakich ludzie używają w nocy, gdzie brzmi muzyka i wesele, o kometach wlokących się pośród nocy, kometach z oczkami i z jasnym warkoczem, ale po których kto w swoim biegu łódź kieruje, przebudzi się na brzegu szatanów. Wstępują złe duchy i znowu śpiewa Anioł:

My uprosiliśmy u Boga.  
By cię oddał w ręce wroga.  
Samotność mędrców mistrzyni:  
I ty, w samotnym więzieniu,  
Jako prorok na pustyni,  
Dumaj o twem przeznaczeniu.

Uczy go najpierw, że to, co oczom ludzi wydaje się być nieszczęściem, w oczach aniołów jest łaską Boga, którą mu wyprasza. Nic się albowiem na świecie nie dzieje bez rozporządzenia w górze. Więzienie miało być mu zbawiennem, jako przyszlęmu narodu wieszczowi; miał on w niem się skupić w swoim duchu. Samotność po wszystkie czasy była zawsze wielką mistrzynią mądrości, z pustyni wychodzili Prorocy; bo tylko w życiu skupionem może się wyrobić wyższa moc ducha.

Na to także również jego naród więzieniami i zasłaniami na Sybiry był gnębiony, aby mógł przyjść do większego skupienia w sobie i przez nie zdolniejszym się stać, aby patrzeć w ducha strony. Na pustyni wszelako są większe pokusy i duchy piekła bliższe; ponieważ musi tam być większa walka, gdzie ma być większe uduchownienie. Dla tego znowu słyszemy chór duchów nocnych. Śpiewają, jako noc jest ich żywiołem i czasem poławu, gdy w dzień im Bóg dokucza; bo dzień jest do pracy, a noc dla próżniaków; każda myśl święta rankiem przyniesiona z kościoła, noc-piawka wyciągnie. W nocy więc nad nim rozciągają swoje czarne skrzydła, nie tracąc nadziei, że go uczynią swoim poddanym. Najbardziej zaś nad rankiem występuje ta walka dobrych i złych duchów, gdyż od tego, jakie myśli wezmą górę zrana, takim torem we dnie pójdą człowieka sprawy; dla tego duchy, tak z prawicy jak z lewicy, natenczas podwajają strażę.

Zbudzony, ma świadomość, że będzie wolnym. Nigdzie się o tem nie dowiedział, tylko we śnie. Nikt inny tylko anioł musiał mu to powiedzieć. Przecież go ta wieść nie bardzo pociesza. Bo choć zdjęte będą z nóg i rąk kajdany, na duszę zostaną wtłoczone. Wygnanie go czeka, w cudzoziemców kraju, będzie musiał śpiewać pieśń nie znajdującą odgłosu. Lecz ta pieśń, to jedna broń, którą ma w rękach swych na wroga; postanawia mocno całe życie tą bronią walczyć za sprawę narodu, i w tem postanowieniu chwyta za węgiel na kominku i pisze na ścianie: *Gustavus obiit — natus est Konradus*. Nad zasypiającym duch jeszcze raz unoszący się śpiewa:

Człowieku! gdybyś wiedział jaka twoja władza!  
 Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze, .  
 Zabłyśnie nie widzialna, obłoki zgromadza,  
 I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze;  
 Gdybyś wiedział, że ledwie jedną myśl rozniecisz,  
 Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,  
 Tak czekają twej myśli szatan i Anioły:  
 Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;



A ty, jak obłok górny ale błędny pałasz,  
 I sam nie wiesz gdzie lecisz, sam nie wiesz co zdziałasz...  
 Ludzie! każdy z was mógłby samotny, więziony,  
 Myślą i wiarą zwałać i podzwigać trony!

Duch, który to mówi, nie jest ani anioł, ani duch w żadnej jednostce zawarty, tylko duch wzięty ogólnie, na pojedyncze jednostki się rozdzielający, w których jest jak iskra tłąca, którą potrzeba rozniecić. Osobliwie w samotności budzi się ta iskra Boża w człowieku, zwłaszcza w geniuszu, mówi mu o jego przez nią wielkości, o potężnym wpływie jego na losy świata, jeśliby chciał tylko tę siłę swoją wewnętrzną myśleniem poznać i w czynie objawić.

Dla tego to tak rzadkim zjawiskiem jest na świecie wyższa moc duchowa, tak mało wielkości jest na nim, zaledwo przez wieki geniusz zabłyśnie i świat poruszy, iż ludzie nie rozmyślają, jaka to siła cudotwórcza w nich jest złożona, myśłą nie wchodzą w swe wnętrze i wskutek nieznanomości tej wyższej, wiekuiestej jaźni, ponajczęściej już w samym zarodzie niszczą i wątlą swe siły duchowe i Królestwa Bożego przez to przyjście opóźniają. Duch ten ogólny stoi w pośrodku pomiędzy światem czystych duchów a ludzkim; i stanowi jakoby węzeł między onych akcją we śnie a człowieka akcją na jawie, z tajemniczymi tego wpływu nasionami.

---

Tak po dramacie duchów we śnie, następuje już ludzki dramat na jawie. Towarzysze kaźni, koledzy Konrada, jednym duchem miłości Ojczyzny ze sobą powiązani, zesłi się wszyscy do jego celi, a był to czas Bożego Narodzenia; dobrym humorem słodzą sobie biedę, krzepiąc się ponczykiem i opowiadają o uwiecznieniach innych kolegów i młodzieży w tak żywych obrazach, że te opowiadania przenikają aż do szpiku kości. Pośród nich nie wszyscy szanują religią. Jankowski zanucił piosenkę, w której się mieszają uczucia zemsty na wroga ze świętymi imionami Jezusa i Maryi. Konrad nie może tego



ścierpieć, nie pozwala bluźnić imieniu Maryi, co z pociechą słysząc Kaprał, pochwała mu, bo to imię jak mówi, jest jak ostatnia moneta, która pozostała szulerowi zgranemu do szczętu, znajdzie ją w dzień szczęśliwy, wyjmie z kalety, puści w handel na procent, i Bóg jej pobłogosławi, że wszystko odzyska i potwierdza co mówi, opowiadaniem cuda doznanego na sobie podczas wojny hiszpańskiej; kiedy w miasteczku Lamego byli Francuzi, wśród gry i różnej grzesznej swawoli, od rozmów nieprzyzwoitych przyszli aż do bluźnienia rzeczy świętych, nareszcie i Maryi nie przebaczyli, jak on natenczas stanął w obronie tego imienia; zaco wszystkim, jak się do snu położyli pijani, gospodarz nożem pourzynał głowy równo jak makówki, jego tylko głowa została na karku, i w czapce znalazł kartkę z łacińskim napisem: Vivat Polonus, unus defensor Mariae.

Wśród dalszych śpiewów o carze, Konrad zasepiony cicho siedzi, to czerwieni się to błednie, aż wreszcie zapadł w rodzaj nieprzytomności. Towarzysze znający go zauważyli, iż tak zawsze zapowiada się u niego zbliżająca się godzina natchnienia.

Bracia! duch jego uszedł i błdzi daleko,  
 Jeszcze nie wrócił: może przyszłość w gwiazdach czyta,  
 Może się tam z duchami znajomymi wita,  
 I one mu powiedzą, czego z gwiazd docieką...  
 Jak dziwne oczy: błyszczą ogniem pod powieką,  
 A oko nic nie mówi i o nic nie pyta;  
 Duszy teraz w nich nie ma; błyszczą jak ogniska  
 Zostawione od wojska, które w nocy cieniu  
 Na daleką wyprawę ruszało w milczeniu;  
 Nim zgasną, wojsko wróci na swe stanowisko.

Tak Mickiewicz sam opisał, jakim był w natchnieniu. Był to prawdziwy wieszcz, któremu w natchnienia chwili ten świat znikał a duch jego w innym przebywał świecie i stamtąd brał wiedzę, którą miał temu światu obwieścić.

Już zawodzi Konrad pieśń, ale ta pieśń wrze piekielną zemstą. „Konradzie, stój dla Boga! to jest pieśń pogańska!“ woła Ks. Lwowicz przerażony, a Kaprał, robi uwagę:

»Jak on okropnie! To jest pieśń szatańska!«

Wzbiera się pieśń improwizacyi!

Konrad zaczyna śpiewać, jak wznosi się, leci coraz wyżej a wyżej, po nad całe ludzkie plemię, aż tam między proroki, z kąd z wysocza tego patrzy na sprawy i losy tego świata dumnie jak orzeł; tu spotyka się z olbrzymim krukiem, skrzydła jego czarne jak burzliwa chmura, szerokie i długie nakształt tęczy łuku, zakrywają całe niebiosy. Ks. Lwowicz takiej pieśni słuchać nie może, wychodzi, przykładem swoim innych pociągając, a tak został się sam teraz i sam sobie śpiewa tę Improwizacyą.

Improwizacya ta jest najwyższą estazą w potędze twórczej, lecz estazą nieświętą!

W samotności śpiewa samemu sobie — ludzie całej treści jego pieśni pojąć nie są zdolni — więc śpiewa sam w obec natury, on jej mistrz i poniekąd wszechwładny pan, który gra na jej żywiołach jak chce, a wszystkie mu są posłuszne, i sam słyszy własne tony. Pieśń jego to nieśmiertelność, to ta sama twórcza potęga; którą Bóg tworzy, równa Boga potęgą! Dla tego w poczuciu tej mocy swojej on depce wszystkich poetów, wszystkich mędrców i proroków, których świat uwielbiał; wszystkie ich pochwały zebrane razem nie zrównoważą tej chwały i rozkoszy, jaką sam czuje w sobie, w mocy swego natchnienia.

Chce więc się zmierzyć w swej potędze z samym Bogiem, musi dojść aż do niego po promieniach czucia, bo czucie jego jest tak wielkie, że objął nim cały naród i moc swego czucia ma stąd, skąd Bóg swą moc ma. Jak Prometeusz walczy tedy z Bogiem a walczy o rząd nad duszami, bo on lepiejby je uszczęśliwił niżeli Bóg. Żaden duch stworzony wyżej odeń się przed Bogiem nie poniósł, bo też nie spotkał wyższego od siebie! Więc on jeden Boga wyzywa do walki, do jakiej Go nikt nie wzywał. Dla czego Bóg milczy? o, on go zrozumiał! kłamca jest, kto go nazwał miłością, bo On jest tylko mądrością!

Czem jest czucie jego? Ach iskrą tylko! — Czem jest życie jego? Ach jedną chwilką! — Przecież i Bóg zanim stworzył światy, czemże był jak nie iskrą tylko? A czem będzie wieczność świata, gdy On ją pochłonie, jak nie jedną

chwilka? Więc gdy się tę chwilę tylko przedłuży i tę iskrę roznieci, już będzie mógł się zmierzyć z Bogiem, jako równy z równym! Grozi, że Mu krwawszą wyda bitwę, niż sam szatan; ten go bowiem wyzwał na rozumy, a on go wyzwie na serca! a tutaj on ma za sobą miliony, wszystkie się w nim skupiły, tak, że się nazywa milion!

Rząd Boży nad światem wydaje się mu jak zimny rachunek, Bóg okazuje się nieczułym na krzyki bóleści, jakie się z ziemi ku niemu podnoszą; dla tego natężył jak najwyżej swe czucie, i z tego swojego ogniska strzeli przeciw jego naturze, strzeli głosem w całe obręby stworzenia, a wstrząśnie całym państwem jego obszarem, krzycząc głośno, że Bóg nie jest ojcem świata, ale...

Taką jest treść tej Improwizacyi; większe bluźnierstwo nigdy nie wyszło z ust ludzkich!

To prawdziwie piekielne natchnienie! Nad szalejącym w takiej pysze duchy dobre litują się i go bronią od ostatniego upadku, zgrozą się przejmując.

Głos z prawej strony:

Co za szal!  
Brońmy go brońmy,  
Skrzydłem osłońmy skroń!

Potem:

Gwiazdo spadająca!  
Jaki szal  
W otchłań cię wtrąca!

Dalej:

Z jasnego słońca  
Kometo błędu!  
Gdzie koniec twego pędu?  
Bez końca! bez końca!

Przeciwnie głos z lewej strony, tamte głosy wyprzedzając:

Wsiąść muszę  
Na duszę  
Jak na koń.  
Goń! goń!  
W cwał! w cwał!



Dalej:

Rumaka  
Przecierżgnę w ptaka.  
Orlemi pióry!  
Do góry!  
W lot!

Nareszcie:

Orła w hydrę!  
Oczy mu wydrę.  
Do szturm dalej!  
Dymi! pali!  
Ryk, grzmot!

Tak duch piekielny pcha go w tem natchnieniu im wyżej w pychę, tem w większą otchłań. Już tylko o jeden stopień pychy miał się podnieść wyżej, tylko jedno wymówić słowo, Boga nazywając carem, aby był ich własnością na zawsze.

Pycha, najmilsza kochanka szatana, spokrewnia człowieka ze złym duchem i może go uczynić jego własnością, iż on zajmie w jego duszy swoje mieszkanie, tak jak w duszy czystej Bóg ma swe mieszkanie, i tem prawem następuje stan opętania, w jakim znajdujemy Konrada. Sprowadzony Ks. Piotr ma przynieść pokój grzesznikowi, dźwignąć go z tej głębokiej przepaści, exorcyzmem, jak się w Kościele katolickim praktykowało, wypędzając zeń złego ducha.

Religijny Kapral, poznaje że tu się coś działo nie dobrego; przedstawiając mistykę ludu, posiada ten wzrok wewnętrzny, jaki niekiedy wyrabia życie wiary, którym w powierchownych objawach umie się rozpoznawać wewnętrzne stany duszy dobrej lub złej natury; i opowiada tutaj jak po trupach na pobojowisku leżących można było poznać, jaką była dusza, która z ciała wychodziła na sąd Boży, czy to była święta czyli też przeklęta.

Stan opętania tutaj opisany wcale nie należy uważać jedynie jako fikcyę poetycką, dla przedstawienia prawdy chrześcijańskiej o mocy złego ducha nad człowiekiem; lecz jako coś wewnętrzniej prawdziwego. Mickiewicz badając wewnętrzny stan swojej duszy, jako potężniejszy duch, mógł dostrzegać doznawanego większego na sobie wpływu demonizmu. Ten



wpływ demonizmu na siebie zapowiedział on już na wstępie Dramatu, kiedy Gustaw goniąc za marzeniami po niebiosach, uciekający od ludzi, bo chciałby się wyrzec świata, zeszedł się z tajemniczym myśliwym i taki się pomiędzy nimi toczy dyalog:

Myśliwy czarny.

Latasz mój ptaszku, za wysoko latasz!  
A czy znasz dzielność twoich skrzydełek?  
Spojrzyj na ziemię którą pomiatasz!  
Co tam wabików, co tam sidełek!

Gustaw.

Hola! słychać śpiewania... Hej!  
Ozwij się bracie, kto jesteś? Wszelki duch żywy!

Myśliwy.

Równiej jak ty ochoty, większej trochę mocy.  
Obadwa polujemy; chociaż ty w poranki  
Jedziesz na świat, ja łowy rozpoczynam w nocy,  
Ty czychasz na zwierzęta, a ja na kochanki!

Gustaw.

Nie wiem, czy dobre miejsce wybrałeś na łowy;  
Ale nie chcę przeszkadzać; więc szczęśliwej drogi.

Myśliwy.

Hola, kolego! Nie bądź tak raptowny,  
Jestże to grubiaństwo, albo skutek trwogi?  
Pierwej mię sam zawołał a teraz ucieka...

Gustaw.

Ja miałbym ciebie wołać?

Myśliwy.

Słyszałem z daleka,  
Żeś wołał... kogo, na co? nie wiem doskenale,  
Dosyć, że posłyszałem westchnienia i żale!  
Jestem jak ty myśliwym, byłem kiedyś młody!  
Znam więc twego rzemiosła i wieku przygody;  
Musisz coś mieć na sercu, rozmówmy się szczerze!  
Pewnie się zabłąkało w kniei jakieś zwierzę  
Bracie, ja sam błdziłem, znam zwierzęta różne,  
Skrzydlate i piechotne, czworo i dwu nożne.  
A jeśli nie gonisz, pewnie radbyś gonił?  
Ej! czy cię widok pustej torby nie zapłonił?  
Wstyd młodemu dotąd niczego nie zastrzelić?  
Przyznaj się, ja ci mogę w potrzebie udzielić.

Gustaw.

Dzięki... od nieznajomych nie żądam pomocy,  
Na zabieraniu przyjaźni tak rychle i w nocy;  
I nie rozumiem co twe słowa mają znaczyć?

Myśliwy.

Jeżeliś nie pojętny, będę ci tłumaczyć.  
Jeżeliś mi nie ufał, będę szczery z tobą  
Wiedz naprzód, iż gdzie stąpisz jest wszędzie nad tobą  
Pewna istota, która z oczu cię nie traci,  
I że chce ciebie w ludzkiej nawiedzić postaci  
Jeżeli to coś przyrzekł, zachowasz niezłomnie.

Gustaw.

Przebóg! co to ma znaczyć? nie zbliżaj się do mnie!

. . . . .  
. . . . .

Poeta nie powiedział nam całej swej tajemnicy, pokazał nam tylko, jaką nieczysty pierwiastek miał z duchem jego styczność i teraz w Improwizacyi widzimy, jak go ta moc złego wreszcie osiągnęła. Ona dała mu się poznać już najpierw na drodze miłości; złe miało przystęp do niego za pośrednictwem błędu, w którym chciał mieć w tej miłości niebo na ziemi. Korzystając albowiem z idealnego kierunku, z potrzeby serca Gustawa znalezienia na ziemi widomie ideału swojej duszy i spotkania się z nim, z jego naturalnej sympatyj do nieznajomej, którą harmonizował z jednako marzącą Dziewczyną, on to mógł w imaginacyi jego stawiać mu jej postać wciąż obecną; i teraz znowu, kiedy już wyrzekłszy się żądzy indywidualnego, samolubnego szczęścia, zapragnął jedynie żyć poświęceniem dla swego narodu i pieśnią mu swoją służyć, ten sam zły duch daje mu natchnienie pychy i do podobnej sobie walki z Bogiem popycha, chcąc zwichnąć jego skrzydła i tym sposobem zniszczyć dzieło narodowe, jak poprzednio zwichnąć go chciał przez onę miłość nieracyonalną, po nad warunki ludzkie się wynoszącą.

Myśl więc poety, czemu to przedstawił, zdaje się, że w ten sposób należy wytłómaczyć, że gdy wedle Arystotelesa cnota jest w pośrodku, zatem i prawda na której stoi, w po-

środku być musi, człowiek postawiony pomiędzy dwoma światami, dopóty będzie żyć w prawdzie i enotliwie, dopóki zachowa potrzebną równowagę między temi dwiema ostatecznościami; skoro zaś tylko jedna albo druga strona przeważy, zawsze wtedy błądzi — a tą drogą błędu, popada w moc złego bo wszystko mówi Pismo, co nadto, od złego jest.

Wygórowany spiritualizm, idealizm, do którego poeta zarówno jak jego naród, już z natury był usposobionym, nadto jeszcze podsycony niemieckim romantyzmem i zawracający głowę, właśnie mógł na takie niebezpieczeństwo narażać. Chociaż już nie jest rozromansowanym Gustawem, umarłszy dla indywidualnego uczucia i samolubnego szczęścia, za co odpokutował na Dziadach, jednakże w swej miłości narodu, zastępującej tamtą miłość, nie otrząsł się on jeszcze całkowicie z indywidualizmu, bo chociaż kocha swój naród, lecz nie kocha jeszcze jako Bożą własność, tylko jakoby własność swoją i rządzić nim chce wprawdzie ku jego zbawieniu, lecz takim rządem który się samemu Bogu należy; jaźń przeto jego, acz podniesiona w tej miłości już o stopień wyżej, nie jest przecie jeszcze zupełnie prawdzie poddana. Ztąd po szale miłości nastąpić musiał jeszcze drugi, gorszy daleko szal pychy; gdzie pokazał, jakiej to natury jest pycha idealizmu, i do jakich nadludzkich granic takowa podnieść się może; i że ona w końcu niczem innem nie jest, tylko ducha upadkiem i popaściem w niewolę ducha złego.

Tak też potępioną ta została przez poetę pycha idealizmu wszelkiego rodzaju, zwłaszcza w społecznych sprawach i wielkich rzeczach, potępiony w pewnej mierze i odcieniu nawet jego messyanizm, potępieni wszyscy samozwańcy zbawiciele świata, wszyscy jacy byli Praklety aż do Towiańskiego, kara, którą mu tutaj naznacza, jest straszliwa; gorsza bo stokroć razy to obłąkanie pychy, niż poprzednie obłąkanie pochodzące z szału miłości. Tak ukarana jest przez historię pycha spiritualizmu średniowiecznego z jego cechą indywidualności, wykluczającej powszechność, upadkiem średniowiecznych instytucji; ukarany także nasz naród, stworzony do idealnych porównań, swoim upadkiem za tą samą, bardziej tylko rozwi-



niętą wskutek rządzenia się jedynie uczuciem, pychę indywidualizmu, gdzie każdy na swą rękę chciał stanąć o dobro narodu. Ukarany wprawdzie srodze, wszelako jeszcze nie zgubiony, jeszcze mogący się podnieść. Podźwigniony przez ks. Piotra Konrad wyprzedza tylko naród swoim przykładem.

Konrad.

Dźwigasz mię?... Ktoś ty! Strzeż się, sam wpadniesz w te doły!  
 Podaję rękę... Lećmy! W górę jak ptak lecę,  
 Nie oddycham wonią, promieniami świecę.  
 Któż mi dał rękę?... Dobrzy ludzie i anioły!...  
 Skądże litość, wam do mnie schodzić do tych dołów?  
 Ludzie?... Ludźmi gardziłem, nie znałem aniołów!

Ks. Piotr.

Módl się, bo strasznie Pańska dotknęła cię ręka.  
 Usta, któremiś wieczny Majestat obraził,  
 Te usta zły duch słowy szkaradnemi skaził;  
 Słowa głupstwa, najsroższa dla mądrych ust męka,  
 Oby ci policzone były za pokutę.

Zapowiada tedy pokutę, jako jedyną drogę do odrodzenia. Duch, który przez pychę upadł, przez pokorę tylko podnieść się może. Ta jest zasadnicza prawda chrześcijaństwa.

Dla tego ks. Piotr dalej mówi:

Myśl twoja, w brudne obleczone słowa  
 Ja grzeszna z tronu swego strącona królowa,  
 Gdy w żebraczej odzieży, okryta popiołem,  
 Odstoi czas pokuty swojej przed kościołem,  
 Znowu na tron powróci, strój królewski wdzieje,  
 I z większym niżli pierwiej blaskiem zajaśnieje.

Jan Chrzciciel z puszczy i po nim Zbawiciel świata dla tego do pokuty nawoływał świat, do którego się przybliżyło Królestwo Niebieskie, żeby ten mógł je godnie przyjąć.

Już też do Konrada widzimy to Królestwo Niebieskie się przybliżające. Gdy nad zasypiającym rekonwalescentem moralnym modli się ks. Piotr; oto w pobliskim kościele Aniołowie śpiewają jak w Betleem, czas to bowiem był Narodzenia Pańskiego.

## Anioł.

Kiedym z gwiazdą nadziei  
 Leciał świecąc Judei,  
 Hymn Narodzenia śpiewali Anieli:  
 Mędracy nas nie widzieli,  
 Królowie nie słyszeli,  
 Pastuszkowie postrzegli,  
 I do Betleem biegli:  
 Pierwsi wieczną mądrość witali,  
 Wieczną władzę uznali,  
 Biedni prosili i mali.

Gdy jedni z Archaniołów nuca o surowej Bożej sprawiedliwości, która nie przepuściła wysokim duchom niebieskim, Archanieli w drugim chórze, przedstawiając miłosierdzie, proszą za zbłąkanym, przywodząc, jak mu trudno było stać się od razu prostaczkiem, gdy on był między wielkimi i kładą na szale tegoż miłosierdzia jego miłość dla narodu i dla ludzi, jego cześć dla Boga Rodzicielki. Podobnie w niebeskiej komedyi Anioł śpiewał na początku dramatu:

»Błogosławiony człowiek, który zna miłość,  
 ten jeszcze zbawion być może«.

I w Ewangelii stoi napisano:

»Odpuszczono jej grzechów wiele, albowiem  
 wiele umiłowała«.

Potem jeden Anioł modli się za świat, aby usunięta była przeszkoda do przyjęcia Królestwa Bożego, która leży w światowej zewnętrznosci, na niej bowiem chrześcijaństwo się zatrzymało, i nie może iść dalej do duszy wnioskując.

Krzyż w złoto oprawiony,  
 Zdobi królów korony,  
 Na piersi mędrców błyszczy jak zorze:  
 A w duszę wnieść nie może.  
 Oświeć, oświeć ich Boże!

Przeto ten człowiek i ten naród będzie najbliższym Królestwa Bożego, i najlepszą częśćką w jego przyszły zbliżającej

się chwale odzierży, który będzie miał najwięcej prostoty,  
bo ta jest najbliższej prawdy, a Bóg jest prawdą.

Chór Aniołów.

My tak ludzi kochamy,  
Tak z nimi być żądamy!  
Wynani od mędrków i króli,  
Prostaczek nas przytuli:  
Nad nim, dzień, noc śpiewamy.

Poznać ztąd możemy jaki to naród może doznawać nie-  
widzialnej opieki nad sobą niebieskich aniołów.

Ale w narodzie ten, który najpotężniejszym duchem obda-  
rzony gdy oczyści go z pychy i miłości własnej i ze wszel-  
kiego brudu ziemskiego, połączy go z Duchem Pańskim, sta-  
nie się gwiazdą prowadzącą swój naród do Zbawiciela, króla  
wszech narodów w kraju.

Podnieś twą głowę: a wstanie z prochu, niebios dosięże,  
I dobrowolnie padnie i uczci krzyża podnoże;  
Wedle niej cały świat u stóp krzyża niechaj położy,  
I niech Cię wsławi, żeś sprawiedliwy i litościwy Pan nasz, o Boże!

Scena czwarta przenosi nas w dom wiejski pode Lwo-  
wem, w którym Ewa, młoda panienka, obraz Najświętszej  
Panny ostroiwszy w kwiaty, modli się przed nim za Litwina,  
co przybył w te strony, uciekwszy od moskali, i równie za  
tego, który te piosnki ułożył, potem zasypiając, we śnie okrą-  
żona od Aniołów nad nią śpiewających, ma sny rajskie o ró-  
żach błyszczących, słonecznych, lilii przeczy-  
stej, mlecznej, jak ją obwijają w koło zato, że tymi  
kwiatami uwieńczyła skronie Matki Boskiej. W takim stanie  
zastaje ją wchodząca Marcellina.

Poeta w tym obrazku cudnym, postanowionym na tem  
miejscu, chce zaznaczyć w większej pełni prawdę o Świętych  
Obcowaniu, ukazując jak zbawienny wpływ na nawrócenie błą-  
dzących Aniołów nieba, łączy się z wpływem Aniołów na ziemi.



Wiedomo każdemu, że takimi aniołami były dla niego, Henryka Ankiewicz wraz ze swoją kuzynką świątobliwą Marceliną Łempicką, późniejszą siostrą Miłosierdzia

Po nad te mistyczne wpływy bezpośredni, bo zewnętrzny wpływ jest katolickiego duchowieństwa, bez którego nawrócenie odbyć się nie może; dla tego pierwszą rolę w tej sprawie ma tutaj Ks. Piotr; on go bowiem mocą Kościoła z duchem własnym połączoną wyrywa z pętów niewoli szatańskiej.

Toż najpierw od jego pochwały Anieli rozpoczynają śpiew.

Pokój temu domowi,  
Spoczynek grzeszników,  
Sługo, sługo pokorny, cichy!  
Wniosłeś pokój w dom pychy,  
Pokój temu domowi!

Poeta wskazuje o co przedewszystkiem starać się powinno Polskie duchowieństwo, ażeby mogło być skutecznem w rękę Bożem dla zbawienia narodu narzędziem — oto o zaparcie siebie i pogardę świata, o pokorę i cichość swego Zbawiciela, zawsze zwąc się narzędziem niegodnem i sługą tylko sług i dzieci Bożych. Dopóki tego nie będzie, wszystko na nic, czei i szacunku nie zdobędzie sobie, nie przyciągać do siebie, lecz tylko będzie odpychać, sprawę Pańską przeto zdradzając i nie okazując litości dla ginącego i pozbawionego ratunku grzesznego świata.

Zastanowić się nam jeszcze trzeba nad modlitwą Ks. Piotra, poprzedzającą anielskie pienia, nad tem co w niej mówi. Oto klęka i woła:

Twe miłosierdzie Panie jest bez granie!

Pada krzyżem i upokarza się przed Panem ;

Panie, otom ja sługa dawny, grzesznik stary,  
Sługa już spracowany i niegodny na nic;  
Ten młody, zrób go za mnie sługą Twojej wiary,  
A ja za jego winy, przyjmę wszystkie kary;  
On poprawi się jeszcze, on wsławi twe imię.

Czyż możemy przypuścić, ażeby taka modlitwa mogła mieć tylko znaczenie modlitwy jednostki za jednostkę, a nie miała powszechnego znaczenia? Znając cel, do jakiego autor zmierza w tem dziele, żadną miarą tego przypuścić nie możemy. W osobie Ks. Piotra zawarte jest całe duchowieństwo, więc też ta modlitwa jego nie jest za jedną tylko osobę, lecz wyraża myśl zawartą w przedstawicielach dwóch porządków w Królestwie Chrystusowem, a tą myślą jest to, jakim odtąd ma być wzajemny stosunek sfery duchownej do sfery świeckiej w tej wielkiej i wspólnej pracy obojga w dziele chrześcijańskiej cywilizacji. Ona też zdaje się nam dawać wskazówkę, jak należy rozumieć owo wyrażenie Mickiewicza z katedry, z którego niejeden mógłby się zgorszyć; że królestwo Boże teraz przeszło do świeckich.

Królestwo Boże nigdy nie mogłoby w tem znaczeniu przejść do świeckich, iżby instytucya Chrystusowa w ręce duchowieństwa złożona, mogłaby im z rąk wypaść, lecz o tyle tylko, o ile to Królestwo Boże tworzy naturalny postęp chrześcijańskiej cywilizacji, nigdy przecież nie mogący się obyć bez nadnaturalnego wpływu przez Kościół widomy.

Dopóki ludzkość w chrześcijaństwo zaszczipiona, była niedojrzałą, duchowieństwo opiekując się nią, w ręku swoim dzierżyło wodze w rydwanie postępu, teraz się już zestarzało w tym kierunku i wyczerpało swoje siły w tej pracy; teraz gdy już duch ludzki dojrzał, może spokojnie młodszymi siłom powierzyć losy cywilizacji, swoją tu rolę co do tej sfery ograniczając na czynieniu pokuty za grzechy przeszłości, gdyż Kościół zawsze pokutę czyni za grzechy świata. Tym sposobem duchowieństwo zatrzyma dla siebie wpływ nadprzyrodzonego porządku, w charakterze jakim go posłał Chrystus na świat, ten zaś o ile teraz będzie mniej zmięszany ze światowym pierwiastkiem, o tyle będzie skuteczniejszym; co atoli bynajmniej nie przeszkadza, żeby duchowieństwo nie miało swych nadprzyrodzonych obowiązków pojmować także w duchu obywatelskim i obojętnem być musiało na wszystkie sprawy świata. Takim bowiem nie jest Ks. Piotr, on jest kapłanem obywatelem, żyjącym dla Kościoła w Narodzie.

Że Mickiewicz pomimo obłędu towianizmu uznawał w kapłaństwie katolickiem charakter od Chrystusa im udzielony i władzę z tym charakterem połączoną, to nam dowodzi, że wyznawał usty i sercem wszystko co zawiera skład apostolski, i że sakramenta święte z rąk ich przyjmował. Pragnął on tylko widzieć w duchowieństwie tego ducha z cudownemi darami, jaki się objawiał na początku wieków chrześcijańskich, i żądał, aby o ile ono razem z owieczkami stanowi Kościół wiernych, współdziałaniem tak się potęgowało w łasce Bożej, żeby duchem Bożym przodowało wiernym.

Kto się chce lepiej o tym przekonać, niech czyta w pismach O. Kajsiewicza, który opowiada jak OO. Zmartwychwstańcy, niepewni będąc, czy go mogą rozgrzeszać, udali się do Arcybiskupa Paryskiego o poradę, jak wezwany od niego Adam Mickiewicz na kolanach przed nim wygłosił skład Apostolski; poczem Arcybiskup kazał Zmartwychwstańcom bez obawy rozgrzeszenie mu dawać; jest to, mówił, wierzący człowiek, tylko egzaltowany.

Lecz któż jest ten Ks. Piotr. Czy to jaka osobistość za życia znana poecie? Ktoby tak myślał, tenby nisko brał jego poemat, nie pojmował jego myśli.

Ks. Piotr jest to ogólnie wzięty ideał Polskiego kapłana, ideał historycznie uprzytomniony w wielkim Ks. Piotrze Skardze, w którego myśli i sercu tak się w jedno zlewa Kościół z narodem jak to było niegdyś w Prorokach Izraela. Dla czego tu go uczynił Bernardynem, nie trudna odpowiedź. Poecie obojętną być musiała zewnętrzna prawda historyczna, gdzie o idee mu chodziło; zrobił go Bernardynem, gdyż zakon Bernardyński najwięcej ze wszystkich przyjął w siebie charakteru narodowego i przylgnął najbardziej do serca rodakom w narodzie, którego szczególniejszym znamieniem ma być prostota obok swobody co znikła.

Abyśmy o tem należycie mogli być przekonani, przytoczymy sobie co w wykładach o Literaturze mówi o nim, i jak tam obraz jego skreśla:

„Pochodzenie rodowe i szczegóły żywota tego wielkiego męża, mówi on tam, pozostały dla nas niewiadome; mało



zresztą tracimy na tem. Skarga nie wyobraża żadnej partyi ani żadnej epoki, odbija się w nim cały kraj, cały naród ze swoją przeszłością, obecnością i przyszłością nawet. Rodzina Skargi była Polska...

Skarga stawia nam wzór kapłana patrioty. Cecha ta przebija się w jego pismach politycznych. Miłość Ojczyzny dodawała mu siłę, ciągle dowodził różnowiercom, że gubili Ojczyznę, i trzeba było nie lada odwagi, nie lada mocy do walczenia z tylu sektami rozdzielającemi Polskę...

Człowiek ten wystawiony na potwarze i niebezpieczeństwa, podnosząc głos z mównicy kościelnej, zamiast coby miał w usposobieniu, w przychylności swego auditorium czerpać siłę, której tak potrzebował, musiał ją wydobywać z samego siebie, musiał w głębi swojego ducha, roznieconym zapałem ogrzewać publiczność znaną i źle uprzedzoną; Nie puszczał się on na żadne wybiegi używane przez mowców, nie starał się ująć sobie słuchaczy, nigdy im nie pochlebiał, a najczęściej wyłożywszy senatorom i posłom ich obowiązki z godnością i surowie po krótkim wzniesieniu modlitwy do nieba, poczynął piorunować na występkę prywatne i publiczne, nigdy jednak nie wytykając osób. Sam i tylekroć obrzucony obelgami, nikomu nie zrobił najmniejszej przymówki, karmił tylko złe nauki i wady ogólne.

Tu potrzeba wyłożyć co to był ten patriotyzm Skargi, jakie on miał pojęcie Ojczyzny, które okazuje się w jego dziełach. Skarga miłuje Ojczyznę, nie dla tego, że jest jego ziemią rodzinną, ale że jest, jak powiada, ustanowieniem Bożem; Bóg stwarza narody, nadaje im różne posłannictwa, a stosownie do tych mają właściwe sobie obowiązki. Słowem narody u Skargi są to jakby jestestwa organiczne rozmaitego rodzaju. Poczynają się one w miłości Bożej, a prowadzi je mądrość, która jest różna...

W całej historii widzi on tylko dwa ludy, które odpowiadają wysokiemu jego pojęciu Ojczyzny; lud wybrany, to jest lud hebrajski i lud polski. Za dowód szczególniejszego błogosławieństwa nad Polską uważa naprzód to, że Opatrzność obdarzyła ją długim szeregiem królów, między którymi nie było żadnego tyrana, i nawet Bolesławowi Śmiałemu, jedy-

nemu z pomiędzy nich mordercy; dozwoliła zbrodnię tę odpokutować przed śmiercią; powtórę, że Polska, ostatnie państwo chrześcijańskie, stoi jako przedmurze cywilizacyi na Północy, nakoniec, że posiada wolność wynikającą z Konstytucyi zupełnie takiej, jaka jest w organizmie ludzkim, gdzie serce i głowa nie mają władzy despotycznej nad członkami, ale są tem w ciele, czem religia i rząd królewski w rzeczypospolitej, dla tego też wolność tę nazywa Skarga wolnością złotą.

Skarga kochał i ochraniał Polskę, jak nową Jerozolimę, na którą Bóg zlał wielkie obietnice. Ale Polska, jaką pojmował, była tylko w jego myśli, oddzielał ją nawet od ludzi. Ludzie zdaniem jego, zdradzając tę Ojczyznę zbudowaną przez Opatrzność, przeniewierzają się swemu posłannictwu. Na generacyą, do której prawił, patrzył jak na występłą, jako na idącą drogę błędu do strasznych nieszczęść. Przetoż, raz kiedy stanie mu w oczach owa Ojczyzna Boża zrelizowana na ziemi przez te cnoty przodków i patronów Polski, podnosi głos błogosławiący; drugi raz kiedy weźmie przed się zbrodnię i złości społeczesnych, złorzeczy i grozi“.

#### Lekcja XI. Lit. Słow.

Potem, cośmy tu oto dopiero przytoczyli, będziemy zdolni znaleźć coś więcej we „widzeniu ks. Piotra“, jak tylko exaltacyę poety. Dusza pokorna i czysta, pełna świętego zapału dla sprawy Bożej tak w Kościele jak w Ojczyźnie, jest tak usposobiona, że może się niekiedy podnieść aż do widzeń prorockich.

Panie! czemu ja jestem przed Twojem obliczem!

Prochem i niczem!

Ale, gdyś Tobie moją nicość wypowiadał:

Ja proch, będę z Panem gadał.

Od tego aktu pokory zaczynając, wzbija się już oto wywysoko aż przed tron Boży wpadłszy w zachwycenie, w zwierciadle Bożej mądrości, widzi Polskę jako jest w myśli Bożej; widzi ją jak Chrystus zabita i z Nim zmartwychwstającą.

Krzywdzi poetę i źle rozumie jego myśl, kto w tem przyrównaniu Polski do Chrystusa widzi niewłaściwość i apo-

teozowanie samolubne własnego narodu. Bo Kościół jest jak w ludziach, tak i w narodach, więc jak w pojedynczych Chryścijanach ma się wzór Chrystusa wypełnić, tak tem bardziej w chrześcijańskich musi się wypełnić narody. A jeżeli w wiernych Chrystus cierpi i zmartwychwstaje, to czemuż by tego nie wolno było powiedzieć o narodzie? Jako w ludzi tak też narodu istotcie trzeba widzieć dwie strony, idealną i realną, i niejako dwie postacie, duchową, niebiańską, i cielesną, i ziemską; pierwsza jest pierwiastkiem boskim w Chrystusie uwidocznionym przez Wcielenie, druga jest pierwiastkiem ludzkim, stworzennem, światowym; gdy człowiek czyni prawdę w tamtym wzorze daną mu z góry, wtedy cały się przeistacza w jej światłości i w górę idzie ku wszelkiego dobru; ale kiedy przeciwnie idzie tylko ze skończoną swoją jaźnią, i tę jedną jedynie uwzględnia, wtedy zatracą swój niebiański wzór w sobie, i gubi się, gdy się miał w nim zbawić. To samo prawo ma się względem swemu narodowi.

Dla tego poeta w widzeniu Piotra pokazuje swemu narodowi wzór niebiańskiej jego Bożej Ojczyzny, nie na to, by się w sobie pyszył, lecz by się podniósł przez to widzenie, aby krusząc się na widok tego jej świętego oblicza, i bijąc w piersi, jak się kruszą i w piersi biją wierni Pańscy patrząc na oblicze Chrystusa, wchodził w siebie, nawrócił się i poczuwał się do spełnienia swego posłannictwa. Lecz w tem jest najgłówniejsza przeszkoda do urzeczywistnienia owego ideału, że się chrześcijańskiej pokory wcale nie rozumie, i że mieszając idealne z realnem, zwykle swoją jaźń realną bierze się za jedno z idealną na lichym gruncie miłości własnej stawia się moralną budowę, i tym sposobem która się zadziwiać musi. Nie w exaltacyi przeto, ale w czystej Bożej prawdzie jest ten ideał narodowy tutaj postawiony przed oczy. Inna jest rzecz, że się do tego exaltacya, leżąca w naturze poety, przyłączyła, i ten czysty obraz nieco zaćmiła. „Trud trudów“, „imie czterdzieści i cztery“, to już płód jego imaginacyi, która niespokojnie ciągle w nim pracując, chciałaby już dać widzieć jego ideał urzeczywistnionym, ztąd uwodzi go sympatya do Napoleonów, i ztąd wszystkie jego marzenia niespełnione nigdy wyszły. Poeci albowiem zwykle łatwiej niż inni ludzie zapominają,



że Ojciec niebieski Sobie Samemu czasy i sposoby zrealizowania swego Królestwa w tajemnicy zachował, nakazując czynić dzieciom co do nich należy. Niestety poeci nasi zaszczepili swoją exaltację w naród i zaszkodzili przez to dobrej sprawie; bo zwykle jedna ostateczność rodzi drugą; nie spełnienie się ideałów odejmuje ludziom całkowicie wiarę w takowe, tak, iż wszystkie wyższe myśli swoich poetów będą potem już brać tylko za marzenia próżne, prawdy pozbawione realnej wszelkiej podstawy.



Idea Polski jak kontrast światłości do ciemności tak się ma do idei Rosyi, na tym tle bardziej się wydatniając. Bo, jak naucza w swojej Literaturze, Polska i Rosya nie są to tylko dwie dzielnice ziemi, lecz są dwie myśli w Słowiańszczyźnie, które pragną przejść w rzeczywistość, dążą do panowania wyłącznego i spychają się nawzajem. Wedle różnego losu ich walki, kraje i ludy Słowian ciężą to ku jednej, to ku drugiej; a pierwotna pogańska, dwoistość rodu i języka słowiańskiego znajduje w tem nowy żywioł rozwijania się dalej. Nie masz żadnego ludnego ludu, żadnej krainy, gdzieby nie widać było reprezentantów tych dwóch stronnictw nieprzyjaźnych. Tylko pierwiastek duchowy może dać cechę tym dwom dążnościom, odnieść ich do dwóch środków różnych, pociągnąć pod ruch dwóch wielkich mass przeciwległych, z różnostajnego kierunku tego ruchu wynikły dwie religije, dwa dyalekta, dwa abecadła i dwie formy rządu wprost sobie przeciwne.

(Lekcyja VIII, List Słow.)

W całym ciągu wykładów swoich pokazywał Adam Mickiewicz, jak się przez wieki z odrębnym swym charakterem wyrabiały te dwa w całej Słowiańszczyźnie przeciwne sobie ogniska. To współzawodnictwo ich więcej niż ziemskie mając swoje źródło i przyczyny, wyrażało się zaś jako owa walka duchowa, jaka od początku świata toczy się między dobrem i złem, między Bogiem a szatanem, między chrześcijaństwem a pogaństwem, dualizm, który w mytologii słowiańskiej wyobrażał Belboh i Czarnoboh.

Pismo św. mówi: „Nie ustępuj na prawo, ani na lewo; odwróć nogę twą od złego. Bo drogi, które są po prawej stronie, zna Pan; a przewrotne są,

które są po lewej stronie. A on proste uczyni biegi twoje, a drogi twoje w pokoju poprawdzie.  
(Przyp. IV, 26).

I Polska zbaczała z drogi i sprzeniewierzała się bardzo swemu posłannictwu; jednakże zbaczanie jej jak wszystkich chrześcijańskich narodów i całej chrześcijańskiej cywilizacji, było zboczeniem na prawo, wyżej chcąc się wznieść w górę niż wolno człowiekowi; za tę pychę idealizmu widzimy opętanie przez czartów na osobie Konrada; dopuszczona tu moc złemu duchowi jedynie dla uleczenia pychy. Inne jest zboczenie po lewicy, jest to całkowity zwrot ku zewnętrżności i na dół. Duchy nocne przeto tutaj się znajdują jak w swoim żywiole i są w swoim całkowitym prawie.

Takie panowanie mocy piekielnych okazuje poeta nad Rossyą, nad przedstawicielami idei caratu.

Scena szósta daje nam widzieć po nad głową rozmarzonego we śnie Senatora, uwijających się dwóch djabłów, robiących swoje igraszki z jego duszą.

Djabeł pierwszy.  
Spłł się, a nie chce spać  
Muszę tak długo stać.  
Łajdaku cicho leż!  
Czy go tam kole jeż?

Mniejszy ma chęć go dręczyć, czego mu większy Belzebub nie pozwala, by śnać przestraszony mękami nie pomyślał o piekle i nie nawrócił się. Mówi więc do niego:

Możesz na duszę wpaść  
Możesz ją w pychę wzdąć,  
A potem w hańbę pchnąć;  
Możesz w pogardzie wlec,  
I szyderstwami siec;  
Ale o piekle cyt!  
My lećmy — fit, fit, fit!

Senator ma najpierw słodkie sny — śni mu się reskrypt cesarski, sto tysięcy rubli, order!.. wszyscy mu się kłaniają, nienawidzą, zazdroszczą, dokoła rozlega się lube szemranie



rozkoszne jak łaskotki jego położenie: Senator w łasce, w łasce, w łasce, w łasce, w łasce.

Znów odmienił się sen. Cesarz wchodzi, nie patrzy zmarszczył brwi, spojrział ukosem! Głos mu zamarł, dreszcz i pot na niego wystąpił, wszyscy się od niego tyłem odwracają. Już umarł, już pochowany jest w grobie i toczą go robaki szyderstwa, żarciki...

Otóż, jakim to jest pierwiastek zewnętrżności, w którym wszystko na łasce człowieka stoi, jakgdyby ten był Bogiem! Adoracya stworzenia, bałwochwalstwo, pod którym kryje się królestwo szatana, najwyższe spodlenie moralne i ducha niewola. Przez to króluje pierwiastek złości. *Mundus in maligno positus est.*

To z Rossyi uczyniła idea caratu, uczyniła ją państwem ducha złego. — Rzeczywiście to *Civitas mundi*.

Djabły (zstępują widomie).

Teraz duszę ze zmysłów wydrzem, jak z okucia  
Psa złego. Lecz nie całkiem, nałożym kaganiec:  
Na wpół zostawim w ciele, by nie tracił czucia;  
Drugą połowę wlecmy aż na świata kraniec,  
Gdzie się doczesność kończy a wieczność zaczyna,  
Gdzie z sumieniem graniczy piekielna kraina;  
I złe psisko uwiążem tam na pograniczu;  
Tam pracuj ręką moja, tam świstaj mój biczu,  
Nim trzeci kur zapieje, musim z tej męczarni  
Wrócić zmerdowanego, skalanego ducha;  
Znowu przykuć do zmysłów, jako do łańcucha,  
I znowu w ciele zamknąć, jako w brudnej psiarni.

Takie to sny miewa złe sumienie; i taka tam często jest prawdziwa wartość człowieka w zewnętrznej godności, na wysokim szczeblu społeczeństwa, powierzchownym ludziom blaskiem swej wielkości bijąca w oczy! Jak mało dotąd jeszcze ludzie pomimo chrześcijaństwa znają, jaka to jest człowieka godność, królów korony przewyższająca. Ah! bo więcej u nich znaczy łaska u ludzi niż łaska u Boga! więcej miłują świat, niż niebo; więcej u nich waży pozór, niż istota rzeczy; bo żyją jak bydła dla chwilowej rozkoszy, dla przemijającego dobra, a nie myślą i nie patrzą w serce!

Filozofio, ratuj rozумы i serca!

To pokazuje poeta w salonie warszawskim, gdzie jesteśmy w siódmej scenie; zebrana tam jest „śmietanka towarzysstwa“, jak się dzisiaj wyrażają, jest mowa o balu przez Senatora wydanym, któremu jedna starsza dama przygania, druga młodsza usiłuje obronić. Lekka płocha i rozkoszna, choć pocziwa Warszawa widocznie nie znajduje szczególniejszej łaski u naszego litewskiego barda, gdzie widzi królowe salonów, mizdrzące się do służalców wroga, zbyt ulegając urokowi zewnętrznego blasku, gdzie literaci kłesk i boleści narodu nie biorą sercem, i przy opowiadaniu o Cichowskim, o jego więzieniu, i smutnym powrocie do domu, robią swoje niewczesne uwagi, ile się ten przedmiot do poezyi nadaje lub nie, gdy nie przyzwolicie jest wyrazić się, że ktoś jadał śledzie; gdzie naczelnicy narodu biorą rzeczy sereu Polskiemu chłodno i z zimną rozwałą. Na to wszystko patrząc z oburzeniem i z boleścią zakrzyknął jeden z Polonusów tam obecnych:

Patrzcie, co my tu pocznem, patrzcie przyjaciele:  
Otóż to jacy stoją na narodu czele!

A drugi mimo to nie każe mu o narodzie rozpaczć, powiadając:

Powiedz raczej na wierzech. Nasz naród jak lawa  
Zwierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa;  
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziebi...  
Plwajmy na tę skorupę, i zstąpmy do głębi.

Ile jest pociechy w tych słowach! niech ich naród nie zapomina, a nigdy nie zropacz o sobie!

Scena ósma przenosi nas do Wilna, w dom Senatora, tam widzimy w obec boleści i rozpaczki matki Rollisona okrutność serca we wrogu bratniego plemienia, którą ma pokryć honor światowej grzeczności, obłuda w słodkich uśmiesach do dam przychodzących wstawić się za nieszczęśliwą. W krótkich pociągach mistrzowskim pędzlem kreślone jest tutaj natura, ton, giesta, mowa wielkiego zepsutego świata, tak trudna dla pojętności dzieci Bożych, których zawsze prostota cechuje; poeta zdaje się tu także uczyć, ile to jego rodacy mają kłaść wagi na owe maniere, które moralnie dziki Moskwiecin z taką łatwością sobie umie przyswoić. Wszystko, co się tu dzieje, przypomina tak żywo Je-

rozolimskiego Heroda, sprawioną przezeń rzeź niewiniątek, płacz i rozpacz matek.

Bal improwizowany w domu Senatora przypomina również taniec w domu drugiego Heroda, podczas którego przyniesioną była ścięta głowa Jana Chrzciciela \*).

Gdy ks. Piotr znajdujący się również w domu Senatora, w sprawie Rollisona, milczy na jego pytania i gdy wskutek tego Senator go pyta, czy zna teologią, która uczy, że wszelka

\*) Jak śmieszne bywają rozbiory, gdy się celu wieszczą nie pojmuje, wobec którego sztuka uważana być ma jako środek, a nie jako główna rzecz, do której się ma myśl odnosić, oto próbka w uwagach robionych w Rozbiorze dzieł Mickiewicza przez Turczyńskiego, z których kilka tu na dowód przytaczamy:

»Miejscami nawet, mówi nasz szanowny krytyk (Tom III. str. 204) wielki wieszcz Improwizacyi wyraża się zanadto trywialnie, jak n. p., gdy mówią domy (na taniec Senatora):

Ach! quelle beauté, quelle grâce!

Mężczyźni:

Jaka to świetność, przepych jaki!

Prawa strona (chorem):

Ach lotry, szelmy, ach łajdaki!

Żeby ich piorun trząsł!

Uszłoby to w jakiej krotcefilii, nastrojonej na inszą nutę; ale nigdy w takiej natchnionej kompozycyi jak Dziady“.

Poprzednio zaś tak mówi o scenie z Myśliwym (str. 114).

„Scena ta odkrywa nam podobieństwo pomysłu Dziadów do Fausta. I tu w Dziadach chciał autor przedstawić człowieka w stosunku jego do świata tak realnego jak idealnego. Lecz co innego jest, czyli ten pomysł wszędzie przeprowadził — czyli mu był wierny, i czy pomysł ten autorowi we wszystkich scenach przyświecał — lub czy też raczej nie odchodził od niego nieraz poeta i inną zajęty ideą, inszem uczuciem, tonął niejako w tychże, a całość tracił wtedy z pamięci“.

Jak improwizacyą i exorecyzm pojmuje, mówi na str. 169.

„Rozebrawszy improwizacyą, poznajemy, iż nawet niepodobna, żeby ją autor utworzył w jednym ciągu ze scenami poprzedzającemi. Nie można nawet większego wystawić sobie kontrastu, jak między pełnem humorem i spokojem opracowaniem charakterów młodzieży po kazniach zamkniętej a takim niepohamowanym wylewem uczucia gorejącego. To nawet nie jest psychologicznie możliwem, żeby autor z podobnego usposobienia przeszedł zaraz w takie, jakie widzimy w improwizacyi“...



władza jest pochodzi od Boga. Książdz z godnością mu odpowiada:

Jeśli kto władzę cierpi, nie mów że jej słucha,  
Bóg czasem daje władzę w ręce złego ducha.

Za taką śmiałą odpowiedź i za „ty“ mówione do Senatora, Pelikan daje mu policzek, nakłoniony do tego przez Doktorę. chciwego zysku pochlebcy Senatora z tą uwagą, aby nauczył mnicha, który widać z chlewa, jak się mówi panu.

„Kapłan bierze się zaraz do nawrócenia bohatera i pojednania jego z Bogiem. Tak się rozwija ta idea w poemacie:

»Czy tykie rozwijanie jest stosownem, czy je nazwać można artystycznie szczęśliwem — o tem wątpimy.

...Chociaż podobne pojednanie z Bogiem byłoby pięknem i stosownem w innego nastroju poemacie, tutaj jest nie do usprawiedliwienia. Boć pytamy się, pocóż do takiego rodzaju nawrócenia i do tego za pomocą exorcyzmu, w duchu prawie zaszłych wieków ciemnych, gdzie wypędzano złych duchów exorcyzmem — pocóż więc do tego nawrócenia i do takiego rodzaju katechizacyi niejako — takiego olbrzymiego i tak przerażającego monologu Konrada. Wszak między tym monologiem a sceną z egzorcyzmem w niczem niezapełniona leży przepaść! Nie ma tu najmniejszego rozwinięcia rzeczy: tu tylko jest skok i nie więcej jak skok. Któż nawet uwierzy, żeby napisanie tej sceny było skutkiem napisania poprzedzającej, żeby to było obmyśłone ze świadomością artysty... Tu nie ma jedności w rozwoju idei: tu nas zraża disharmonia w duchu twórcy dzieła.

...Podobnie i co do wartości poetycznej i artystycznej tej sceny exorcyzmowania, jesteśmy zdania, że autor obraca się tu w kole dobrze już zażytych wystrzeżeń gminnych.«

»Adam się tu trochę zacofał«.

Wnętrznosci Adama poruszyłyby się w grobie, gdyby taką niedorzeczność o sobie usłyszał!

Cóż się temu dziwić, kiedy ktoś, co jest powagą w literaturze, czasu swego w którejś swojej rozprawie bardzo był niezadowolony, że Mickiewicz romantyczną póezję zapełnił upiorami, gusłami, czarami.

Mogą zastosować do siebie słowa Szillera:

War den Dichter will verstehen,  
Muss in Dichter Lende gehen!

Niechby przynajmniej ci panowie byli trochę skromniejsi i nie wypowiadali tak prędko swoich sądów jak z wyrokami o rzeczach, które są ponad sferą ich pojęcia.

Za taką zniewagę sługi Bożego Ks. Piotr zapowiada jednemu i drugiemu, że tak jednego jak drugiego godziny już są policzone. I w rzeczy samej, kiedy wszyscy w najlepsze bawią się i tańczą, burza powstaje i wzmacza się, piorun uderza w Doktora — palec Boży pisze wyrok wśród uczty Baltazara, świętokradztw pełnej i onej kładzie koniec. Senator mięknie i nieco spuszcza z tonu. Jemu także Ksiądz daje zrozumieć w dwóch przypowieściach, że najgorszych ze wszystkich, zwyczajnie najpóźniej kara niebios dosięga.

Gdy wszyscy wychodzą, Ks. Piotr spotyka we drzwiach Konrada, prowadzonego na śledztwo; ten poznaje w nim swego wybawcę z mocy złego ducha, daje pierścionek na pamiątkę, aby nim wespał ubogich i w zamian odbiera odeń przestrozę:

Ty pójdziesz w daleką, nieznajomą drogę,  
Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłumie  
Szukaj męża, co więcej niżli oni umie,  
Poznasz, bo cię powita pierwszy w imię Boga,  
Słuchaj co powie...

Tu się urywa rzecz i pozostawia niejasność, jak niejasnym był Mickiewiczowi cały jego stosunek do Towiańskiego, do którego się te ostatnie wiersze odnoszą i który zamroczył przed narodem to słońce.

Mamyż przeto zwątpić o wszystkim, w co tak pięknie wierzone, gdy pod wieczór ta wielka pochodnia dnia naszej chwały mglisto zachodziła? Lecz czyliż słońce nie jest zawsze słońcem, chociaż go niekiedy chmury zakryją? — Z Pańskimi Prorokami mięszać wieszczów nie powinniśmy, bo tamtych widzenia były nadprzyrodzone i pochodziły bezpośrednio od Boga, u wieszczów zaś prawda Boża i nadświatowa wieść acz w najwyższym natchnieniu objawiona, zawsze należy do naturalnego porządku, i pośrednio przez poetycki geniusz udziela się ludziom; o tyle tylko więcej prawdy, jasności i łaski Bożej będzie mieć ich natchnienie, o ile w większej ducha czystości wieszcz niem zapłonie. Jednakowoż wieszcz, jakkolwiek byłby potężny swoim geniuszem nie został przez to uwolnionym od wspólnej wszystkim ludzkiej ułomności,

która owszem tym większym często go ciężarem przytłacza, im on jest zdolniejszym wzbić się po nad ludzi.

Tak przez jasne poranki i mgliste zamroki wieczora, za jednym zawsze Bożej prawdy słońcem, w wielkich ludziach świecącym, duch ludzki podąża do swojego najwyższego celu. Więc powiemy, że mistycyzm jest zgubny i trzeba go unikać? Boże uchowaj! — Bez mistycyzmu nie ma dla naszego ducha prawdziwego światła, chodzićby musiał jak po omacku pośród wciąż budzących się a niewytłómaczonych zagadek i bez pędu ku nieskończoności, obracać jedynie musiałby się zawsze w jednym i tym samym ciasnym kółku zewnętrznosci i poziomej prozy życia. Bez mistycyzmu nie pojętem byłoby chrześcijaństwo i świat ten byłby jak bez duszy.

Tylko, że tutaj osobliwie potrzeba mieć na baczności na przestrogę św. Pawła, żeby nie więcej rozumieć niż potrzeba, ale rozumieć aż do trzeźwości.

Mistycyzm nie powinien przejść w nałóg chorobliwy i nietrzeźwy, o co bardzo łatwo u poetów chcący we wszystkim widzieć coś tajemniczego; nie powinien odciągać od czynu, odbierać potrzebną do niego z energią roztropność, gdyż i u największych mistyków Świętych, życie najbogomyślniejsze czynem się zatwierdziło.

Dziady, jest to poemat, w którym nasz największy wieszcz dał najwierniejszy wizerunek samego siebie narodowi swojemu w jasnych i ciemnych barwach, poemat, w którym najczystsza Ewangelia w całej anielskiej prostocie weszła w poezję, oblekając się w jej powabne szaty, gdzie złożona jest złotem ziarnem filozofia narodowa; mądrość rodzima, mądrością Bożą promieniejąca.





W scenie dziewiątej i ostatniej! znowu jesteśmy na Dziadach.

Kobieta, co przyszła widzieć jednego ducha, pyta się, co znaczyła w piersiach jego rana; guślarz odsyła ją do innego guślarza; nie mając mocy nad duchem, którego tu szuka, mówi jej tylko na widok zlatującej się jak gwiazdy duchów gromady: on nie będzie z tymi duchy!

Najprzód ukazał się trup jeszcze świeży, czoło ma jak czarny węgiel, w miejsce oczów żarzą mu się duże blaszki, a pośrodku każdego kółka siedzi djablik i wywraca koziołki.

Trup ten; którego dukat pali, jest to Doktor niedawno piorunem zabity.

Po nim występuje drugi trup, także jeszcze świeży; w weselnem ubraniu, gady go toczą, czart w postaci dziewczyny go wabi do siebie, psy go rozszarpują w kawałki, z których każda część z osobna się rusza, znowu potem się zrastają, i tak wciąż rozdzierany i zrastający się cierpi piekielną karę małżonek tej dziewczycy, którą zabrał Gustawowi.

I znów kobieta mówi: on nie będzie z temi duchy!

Już kończą się Dziady. Kobieta ma zakłębciem przyciągnąć owego ducha, wymawiając jego imię. Ale duch nie słucha zakłębcia i guśła straciły nad nim moc swoją, aż oto tam z zachodu z daleka kilkadziesiąt wozów leci — i widzi kobieta, że on tam jedzie. Pierś jego przebita tysiącami mieczów, między którymi jedną szczególnie ranę kobieta dostrzega, a na czole widzi drugą malenką jak czarna kropelka. Te rany od mieczów zadali mu kraju jego nieprzyjaciele; jedną z nich ona mu zadrękała, a zkąd maleńka rana na czole powstała, o tem napomyka mówiąc o sobie poeta do Przyjaciół Moskali, że póki był w okuciach, pełzając milczkiem jak wąż, był zmuszonym ludzić despote.

Kobieta mówi: Ach, ulecz go wielki Boże!

Chociaż to od Opatrzności pochodzą rany na duszy człowieka zadane, która go często przez nie z choroby od śmierci ratuje, zawsze przecież po jej wyleczeniu pozostaną blizny, a czasem nawet kalectwo.

Rany, jakie wieszcz nasz w swoim życiu odniósł, zrobiły go upiorem, one zwichnęły nieco jego skrzydła. Podobnie i my, dzieci tej Ojczyzny pogiębionej tyłu klęskami, jesteśmy upiorami pośród żywych świata; siły nasze są zwątlone.

Co nas uleczyć może? — Chrześcijańska wiara i w tej wierze czyn miłości; przez nie jedynie odzyskamy pierwotną krzepkość ducha.



Zbierzmy teraz w jedno ognisko rozpieczętowaną myśl poematu. Zawiazką romantyzmu jest sympatya w przeczuciu ideału. Ideał ten zjawia się najpierw, jako miłość, w której chce duch kosztować na ziemi rozkosze nieba. Lecz to jest błąd życia, gdyż na tym świecie ideał nie może być osiągnięty. Duchy przez wspólną pracę w narodzie mają go sobie tylko przybliżać, urzeczywistniając myśl Bożą na ziemi. Im który naród nosi w łonie swoim żywsze onego ideału poczucie, i wierniejszym mu się okazuje w swojej historii, taki najpierwej stanie się wzorem moralnego wyrobu dla innych narodów; i w narodzie, który geniusz lepiej jego ideał pojął, i w czystości ducha wcielił go w siebie, taki będzie miał przedniostwo w swym narodzie.

W tem przedstawia się nam dualizm ideału i rzeczywistości, myśli i czynu, ducha i natury. Wskutek onego dualizmu wynurza się dwojakiego rodzaju błąd ducha w cywilizacyjnym postępie odnośnie do zrealizowania swego najwyższego ideału, błąd zawsze leżący w skrajności i ostateczności, którą odchodzi od środkowej prawdy, albo się wyłącznie na stronę materialną przechylając, albo zbyt wysoko mierząc w stronę idealną. Choroby wieku, który przez swoją cywilizacją zbacza z prostej drogi, mają być wyleczone przez powrót do zdrowej pierwotnej natury, jaka się zachowała u ludu, gdzie nauczyć się można równowagi życia. Jednakże lud w prostocie swojej naturalnej mądrości całej prawdy życiowej w jej pełni nie posiada; jego tradycje uzupełnione więc być mają doskonałym objawieniem prawdy w chrześcijaństwie; tu się bowiem znajduje ideał Boski wcielony; w dogmacie chrześcijańskiej wiary znajdujemy jak najściślejsze połączenie duchowego i wewnętrznego świata z zewnętrznym i cielesnym; tu prawda życia pośrodku stojąca do nieba prowadząc stoi także pod



opieką dobrych aniołów, błąd zaś tak w idealizmie, jako w zboczeniu na prawo lecz właściwiej w materjalizmie jako w zboczeniu na lewo, jest pod panowaniem złych duchów ciemności. A jako się ma iść od cywilizacji wieku do mądrości ludu, szukając tu statecznej dla siebie podstawy. tak znowu ztąd ma się iść do chrześcijaństwa i ducha jego drogą widomego Kościoła. Ale Kościół, ile go ludzie stanowią, jako wyrobił w świecie średniowieczny idealizm, tak znów sam uległ poniekąd jego materjalizmowi i zewnętrżności, przez jedno i drugie zdaniem poety, zamknął sobie drogę tak do istoty chrześcijańskiego ducha, jak też do istoty ludzkiej natury. Dla tego by mógł skutecznie jak powinien przyczynić się do odrodzenia chrześcijańskiego świata, potrzebuje głębiej wnikać wewnątrz tak chrześcijaństwa jak ludzkiej natury, aby na tej dwojakiej naturalnej i nadnaturalnej głębokiej podstawie można zbudować trwałe gmach doskonałego społecznego ustroju.

Takie oto są filozoficzne dogmata naszego wieszca w tym poemacie zawarte. Wychodząc z sympatyj jak z gorczycznego ziarnka myśl poety rośnie i rozwija się w wielkie i wpaniałe drzewo, konarami swemi obejmujące wieki i całą społeczność przez chrześcijaństwo się cywilizującą; ta myśl mając za pion prawdę Bożą, naturalną i objawioną, konarami jakby w kształcie krzyża rozchodzi się w dwie przeciwne strony zasadą dualizmu, gdzie dwie myśli na pograniczu wschodniej ze zachodnią cywilizacji rozdzielają wrogo wielki szczep słowiański na dwa z sobą walczące przeciwne pierwiastki jakoby Ormurd i Ahriman, u wierchołka jednak drzewa widny już jest w dalekiej przyszłości ów pokój Ewangelii w pogodzeniu żywiołów przeciwnych, i dolatuje nas pienie ślicznej Bożkiej harmonii.

Trzy pierwiastki romantycznej poezji, społeczny, ludowy, i chrześcijański, mają się do siebie, jak: duch, natura i Bóg, tworzące razem powszechność bytu. Wieszcz nasz jako twórca nowego rodzaju poezji, żeniąc najpierw ducha z naturą, usiłuje stworzyć równowagę pomiędzy romantyzmem, z germańskiego spiritualizmu wynikiem, a klasycy-

zmem. a jak sam tę równowagę doskonale posiadał, w Panu Tadeuszu; potem ducha i naturę już zgodzone ze sobą razem podnosi do najwyższego punktu wszechbytu, którym jest Bóg, przeobrażając je w duchu chrześcijańskim, z natury swojej społecznym i narodowościami się objawiającym.

A z tego pokazuje się nam, że nie dosyć trafnie uważano dotąd romantyczną poezję jako chrześcijańską, w przeciwstawieniu do klassycznej jako pogańskiej; ponieważ jak tu widzimy, w trzecim, najwyższym wszechrzeczy środku ducha i naturę ogarniając, ma poezja tak romantycyzm jak klassycyzm posiadać; więc poezja, której Mickiewicz jest twórcą, jest czemś więcej niżeli romantyczną, ona wychodząc z romantycyzmu daje początek poezji nowej w całym znaczeniu słowa chrześcijańskiej.



Przyłączone do Dramatu *Ustęp*y, prześlicznej twórczości należy uważać jako ilustracją do *Dziadów*. Wrażenia, jakie poeta odebrał w kraju swojej kazi, dawały mu wysnuć cały szereg myśli o przeznaczeniu rosyjskiego narodu, o idei caratu o stosunku państw i narodów do chrześcijańskiej idei, wielającej się w dziejach. Poprzedza je wiersz 'do Przyjaciół Moskali w którym ich wspominając i pozdrawiając, boleje nad ich niewolą ducha,

Skupmy sobie w jedno, myśli główne tych *Ustępów*, by nam dały razem wyraźniejszy obraz całej idei jego.

Droga do Rossyi po tych śnieżnych pustyniach budzi w nim rozmyślanie, jaki plon może kiedyś wydać dla cywilizacyi ta dzika i prawie bezludna jeszcze kraina.

Kraina pusta, biała i otwarta,  
Jak zgotowana do pisanja karta...  
Czyż na niej pisać będzie palec Boski,  
I ludzi dobrych używszy za zgłoski,  
Czyliż tu skreśli prawdę świętej wiary,  
Że miłość rządzi plemieniem człowieczem,  
Że trofeami świata są ofiary?  
Czyli też Boga nieprzyjaciół stary,  
Przyjdzie, i w księdze tej wryje mieczem,  
Że ród człowieczy ma być w więzy kuty,  
Że trofeami ludzkości są knuty?

Widok ludzi tego kraju w jakim stanie cywilizacyi mu ich pokazuje?

Spotykam ludzi: z rozrosłemi barki,  
Z piersią szeroką, z otyłemi karki,  
Jako zwierzęta i drzewa północy,  
Pełni czerstwości i zdrowia i mocy.  
Lecz twarz każdego jest jak ich kraina,  
Pusta, otwarta i dzika równina;



I z ich serc, jako z wulkanów podziemnych  
 Jeszcze nie przeszedł ogień do ich twarzy,  
 Ani się w ustach rozognionych żarzy,  
 Ani zastyga w czoła zmarszczkach ciemnych,  
 Jak w twarzach ludzi wschodu i zachodu,  
 Przez które przeszło tyle po kolei  
 Podań i zdarzeń, żalów i nadziei,  
 Że każda twarz jest pomnikiem narodu.  
 Tu, oczy ludzi, jak miasta tej ziemi,  
 Wielkie i czyste i nigdy zgiełk duszy  
 Niezwykłym rzutem źrenic nie poruszy,  
 Nigdy ich długa żalność nie zaciemni.  
 Z daleka patrząc — wspaniałe, precudne,  
 Wszedłszy do środka — puste i bezludne.  
 Ciało tych ludzi jak gruba tkanica,  
 W której zimuje dusza gąsienica,  
 Nim sobie piersi do lotu wyrobi,  
 Skrzydła wyprzędzie, wytecze i ozdobi...  
 Ale gdy słońce wolności zaświeci,  
 Jakiż z powłoki tej motyl wyleci?  
 Czy motyl jasny wzniesie się nad ziemię,  
 Czy éma wypadnie, brudne noce plemię!

To porównanie duszy tych ludzi do motyla śpiącego  
 jeszcze w ciele jak gąsienica, zgodne jest z znaną jego  
 filozoficzną teorią, podług której jaźń duchowa w promieni-  
 stości swojej niebiańskiej istoty ma się wyzwalać z matery-  
 alności, w czem jak w stosunku ludzi do ludzi wyższe i już  
 wyzwolone duchy niższym do wypromieniowania się pomagają,  
 tak samo w stosunku narodu do narodu, duchem wyzwolony już  
 naród ma pomagać temu do wyzwolenia, który jeszcze jest  
 w tej niewoli. Taką rolę Polsce swej naznacza w obec Rossyi.

Po drogach na tej pustyni, palcem cara nakreślonych,  
 widać tylko wojsko jadące to ze wschodu na północ, to od północy  
 do Kaukazu; żaden tam nie wie, nie pyta, gdzie idą i po co?  
 Kibitki lecą, również osłonięte tajemnicą; może w której z nich  
 jaki dygnitarz siedzi, co wypadł łaski cara. Te małe chłopcy,  
 które z kibitek wychylają głowy, mają oczy tak śmiałe, jakby  
 byli dziećmi króla. Taki to duch w polskiej młodzieży, że go  
 się lęka państwo tak potężne, jak Herod lękał się dziecięcia  
 w Betleem i zabić go szukał!

Przedmieście stolicy po obu stronach pysznej drogi  
z pałacami, kioskami i posagami różnych stylów, japońskich,  
klassycznych i takich, które są wynalazkiem ich moskiewskiej  
natury.

Jakże tych gmachów cudowna robota;  
Tyle kamieni na kępach wśród błota;  
W Rzymie, by dźwignąć pałac dla cesarów,  
Musiano niegdyś wylać rzekę złota;  
Na tem przedmieściu, podług służby carów,  
By swe rozkoszne zamieszki dźwignęli,  
Ocean naszej krwi i łez wyleli.

Petersburg nie jest zbudowany pod przybytkiem Boga  
jak inne miasta lud budował za dawnych greckich i italskich  
czasów; na ostatnim kącie kraju, gdzie grunt jest nieurodzajny,  
zbyt gorący albo zbyt zimny klimat naprzemian, nie ludzie go  
tu sobie zbudowali —

Błotne okolice,  
Car upodobał, i stawić rozkazał,  
Nie miasto ludziom, lecz — sobie stolicę,  
Car tu wszechmocność woli swej pokazał.

Wszystko tu nagromadzone i natłoczone w pstrej mię-  
szaninie, co tylko w krajach cywilizowanych widział i znalazł.

W natłoku przechodzących tą ulicą, kędy się car prze-  
chadza, szło kilku ludzi twarzą i odzieniem różniących się od  
innych; na przechodzących wcale nie patrzą, tylko po grani-  
tach i żelazach rozglądają się, jakoby okiem próbować chcieli,  
czy każda cegła mocno osadzona. Z rozpaczą swej niemocy  
spuścili wzrok ku ziemi i poszli dalej.

Został z jedenastu  
Pielgrzym sam jeden. Zaśmiał się złośliwie,  
Wzniósł rękę, ścisnął i uderzył mściwie  
W głaz: jakby groził temu głazów miastu,  
Potem na piersiach założył ramiona  
I stał dumając, i w cesarskim dworze  
Utkwił żrenice dwie, jako dwa noże;  
I był podobny wtenczas do Samsona,  
Gdy zdradą wzięty, skuty więzami  
Pod Filistynów dumął kolumnami.

Po prawej stronie już pustej ulicy stał inny człowiek, który zdawał się być mieszkańcem tej stolicy, gdyż jałmużnę między ubogich rozdawał i każdego pytał po imieniu; po odprawieniu wszystkich, oparł się na granicie nadbrzeżnych kanałów i oczyma wodził po gmachach i dworcu, ale oczy jego nie były jak oczy pielgrzyma.

Patrzył jak anioł, gdy z niebios posługą  
 Między czyścowe dusze zstąpić raczy,  
 I widzi całe w męczarniach narody,  
 Czuje co cierpią. mają cierpieć wieki,  
 I przewiduje, jak jest kres daleki  
 Tylu pokoleń zbawienia — swobody.  
 Oparł się patrząc na kanałów brzegu;  
 Łzy gorzkie biegły i ginęły w śniegu:  
 Lecz Bóg je wszystkie zbierze i policzy,  
 Za każdą odda ocean słodyczy.

Tak bliźnie dusze dwóch wieszczów dwóch z przeciwnych sobie słowiańskich narodów zetknęły się tutaj w stolicy potężnego cara; odmienne ich uczucia i odmienny charakter, ale myśl jedna w końcu ich do siebie zbliża. Tylko, że jeden dąży do celu czynem, a drugi marnieje w bezsilnem uczuciu. W Puszkynie uprzytomniła się dusza słowiańska w niewoli caryzmu jęcząca.

Pomnik Piotra Wielkiego z wieczora w obu przyjaciółach, pod jednym płaszczem trzymających się za ręce, jedną zadumę budzi.

Pierwszemu twórcy europejskiej Rosyi postawiła go druga caryca. Tu nie znajdziem myśli wyrażonej w posagu Marka Aureliusza w Rzymie jak powraca z wojny, gdzie w wolnym chodzie konia, łagodnej twarzy jeźdźca znać, że to ojciec ludów. Tu inna myśl świeci.

Car Piotr wypuścił rumakowi wodze,  
 Widać, że leciał tratując po drodze,  
 Od razu wskoczył aż na sam brzeg skały.  
 Już koń szalony wzniosł w górę kopyta,  
 Car go nie trzyma, koń wędzidłem zgrzyta —  
 Zgadniesz, że spadnie i pryśnie w kawały!  
 Od wieku stoi, skacze — lecz nie spada:



Jako lecąca z granitów kaskada,  
 Gdy ścięta mrozem nad przepaścią zwiśnie...  
 Lecz skoro słońce swobody zabłyśnie,  
 I wiatr zachodni ogrzeje te państwa —  
 I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa?...

Przegląd Wojska daje jasno widzieć pocie, jak car jest Bogiem tego kraju, gdzie wszystko jego łaską stoi, żyje i oddycha, a nic nie stoi na wewnętrznej godności prawdziwej. Zasada bezwzględnego posłuszeństwa musi tylko litość obudzić nad nieprzebudzoną tu jeszcze godnością człowieczą nawidok trupa oficerskiego sługi, trzymającego futro swego pana, przy którym zamarzl, nie okrywszy się nim.

O biedny chłopie! Heroizm, śmierć taka,  
 Jest psu zasługą, człowiekowi grzechem!  
 Jak cię nagrodzą? Pan powie z uśmiechem,  
 Żeś był do zgonu wierny — jak sobaka...  
 O biedny chłopie! Za cóż mi łza płynie,  
 I serce bije, myśląc o twym czynie?...  
 Ach! żal mi ciebie, biedny Słowianinie!  
 Biedny narodzie! żal mi twojej doli:  
 Jeden znasz tylko heroizm — niewoli.

Oleszkiewicz wreszcie, malarz, oddany czekaniom mistycznym, spotkany jak z księgą Apokalipsy w ręku, grozi i zapowiada carowi i miastu bliską mającą wybić godzinę kary niebios, ma pokazać jak przyczynił się ten cichy, święty i niezwykle człowiek do wytworzenia mistycznych wyobrażeń naszego wieszczą.

Chociaż Polska jest nieszczęśliwą, nieszczęścia jej są pod cieniem krzyża, stokroć nieszczęśliwsza Rosya, której przypadła rola kata; bo gorsza stokroć jest niewola ducha; z niej tylko cywilizacya zachodnia, czyli chrystyanizm, w Polsce się uwidaczniający, wybawić ją może.

Przeto nasz wieszcz nie żywi nienawiści dla Rossyi jako dla narodu, i nigdy w swoich wykładach w Paryżu żadnym słówkiem nie jej uczucia zranił; owszem ma on tylko dla niej uczucie litości; ale nienawidzi z całej duszy idei caratu z jego duchem mongolskim jako Antychrysta, t. j. wcielenia złego.

Dla tego w wizyi ks. Piotra z trzech Polski wrogów tego bratniego wroga przedstawia jako najmniej winnym.

Już wloką: już mój naród na tronie pokuty;  
Rzekł: „pragnę”. — Rakus octem. Borus żółcią poi;  
A Matka Wolność u nóg zapłakana stoi.  
Patrz! oto żołdak Moskal z kopiją przyskoczył,  
I krew niewinną cnego narodu wytoczył...  
Cóżes zrobił najgłupszy, najsroższy z siepaczy,  
On jeden się poprawi, i Bóg mu przebaczy!«

Krew Polski niewinnie wylana razem z krwią Chrystusa ma zbawić Rosyą, jeżeli naród jak On przebaczy swym katom. Bo miłość w boskiej dobroci przewyciężająca i w swem cierpieniu umarzająca wszelaką złość, jako Duch Boży w chrześcijaństwie, sprawuje zbawienie całego świata.

Widzimy w końcu, jak ta miłość najprzód w pocie z naturalnej i młodzieńczej podniosłszy się do moralnej i społecznej, już teraz oto w myśli narodu zajaśniała jako ideał zbawienia — jako ta miłość, która z nieba z Synem Bożym zstąpiła na ziemię i na krzyż, i z tamtąd wzywa niewierny i błądzący świat cały do swojego boskiego ucisku, a którą przyjęte chrześcijańskie narody na to są powołane, aby współpracowały z Chrystusem w podbiciu wszystkich winnych narodów pod jego słodki zakon.

Możemy czytać w Literaturze Słowiańskiej jak tę missyę apostolską Mickiewicz w dziejach naszych odkrywał i wskazywał, której zaniedbanie od początku Polska dopuściła niektórym sąsiednim słowiańskim plemieniom w germanizmie utonąć, i zamiast coby je miała przeto do siebie wcielić.

Jednak choć nie zrozumiała natenczas swego powołania i nie spełniła swego zadania, przeto go jeszcze nie staciła. Dopóki z imieniem polskim idea narodu żyć będzie, i duch będzie nią zdolny się zapalić, droga przeznaczenia nie jest jej zamkniętą: Polską może jeszcze spełnić wolę Bożą na ziemi, jaka jest w wyrokach wiecznych w niebie.

Olbrzymi to poemat, myślą niezmierny jak Królestwo Boże i niezgruntowany jak morze łez i boleści naszego narodu, w którego łonie niebo gwiazdziste prawdy chrześcijańskiej jak w zwierciadle świeci. Równie symboliczny jak poemat florenckiego wieszcz, więcej ma odeń głębin i tajników ducha, które tylko ksiądz zrozumie i potrafi wytłumaczyć.

Poznawszy cel, jaki Mickiewicz miał w napisaniu tego poematu, możemy to ostatecznie powiedzieć, że *Dziady* mają być wielkim głosem wieszczą do narodu swego, takim, jakiego nie było od Ks. Piotra Skargi *Wzywania do Pokuty!* Po Skardze bo Mickiewicz to największy mąż słowa i ducha, jakiego wydały nasze dzieje. Po Skardze nigdy już naród nasz większego głosu nie słyszał jak w tym poemacie litewskiego poety, co grzmi jak trąba Archanioła, budząca cały naród, wszystkie jego dzieci i wszystkie klasy z grobu.

Niechaj tedy miły Naród słucha głosu wieszczą swego, bierze się do pracy, niech na serio myśli o sprawie Bożej i własnej, i wpatrując się nabożnie w oblicze swojej idealnej, w myśli Bożej poczętej i w łasce mu danej Ojczyzny, niech się wznosi do swych ideałów, ducha nimi burdzi, aby swego posłannictwa nie stał się niegodnym.

